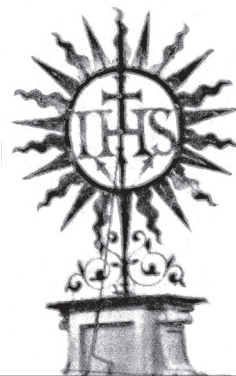


P R Z Y K O Ś C I E L E UNIWERSYTECKIM

PISMO WSPÓLNOTY PARAFIALNEJ POD WEZWANIEM
NAJŚWIĘTSZEGO IMIENIA JEZUS WE WROCŁAWIU



Numer 1(45), Rok XI

Marzec 2013

Święte Triduum Paschalne: Uczta, Ofiara i Nowe życie...

Gdy rozpoczął się czternasty dzień żydowskiego miesiąca Nisan roku Pańskiego 30, Jezus wraz z Apostołami zasiadł w Wieczerniku do tradycyjnej wieczerzy paschalnej, antycypując swoją śmierć. Tego wieczoru ustanowił On Sakrament Eucharystii oraz Sakrament Święceń Kapłańskich, powierzając Apostołom i ich następcom misję uobecniania Ofiary Krzyża na ołtarzach całego świata.

Katolicy wszystkich krajów łączą się z Chrystusem i razem z Nim zasiadają w „parafialnych wieczernikach”, aby uroczystą wielkoczwartkową Mszą Wieczerzy Pańskiej rozpocząć obchód Świętego Triduum Paschal-

nego – największej uroczystości w całym roku kościelnym.

Wielki Czwartek

Wieczorną liturgię rozpoczyna się uroczystą procesją wejścia, w której bierze udział cała asysta Liturgicznej Służby Ołtarza. Powinni koncelebrować ją wszyscy kapłani, którzy w misteriach tego dnia odnajdują źródło przyjętego przez siebie sakramentu.

Czytania mszalne przypisane do Mszy Wieczerzy Pańskiej zaczerpnięte zostały z Księgi Wyjścia, Pierwszego listu Świętego Pawła do Koryntian oraz z Ewangelii wg św. Jana. Kolejny element

cd. na stronie 2



fot. Bożena Rojek

Kosmiczny wymiar Zmartwychwstania

Zmartwychwstanie Chrystusa, obok momentu Jego śmierci, jest najważniejszym wydarzeniem w Bożym planie zbawienia. Św. Paweł napisze: *Gdyby Chrystus nie zmartwychwstał, próżna byłaby nasza wiara* (por. 1 Kor 15, 14). Poprzez zmartwychwstanie Chrystusa nasza wiara staje się pewnością i ufnością w spełnienie naszego przeznaczenia – to zapowiedź naszego zmartwychwstania, to prawda, że śmierć nie kończy naszego życia, to perspektywa nieśmiertelności i wiecznego szczęścia w Bogu. Dla-

tego też cud zmartwychwstania stanowi centralny punkt wiary i światopoglądu chrześcijańskiego. Jest to najważniejszy motyw naszego zawierzenia Chrystusowi. Dlatego że Chrystus zmartwychwstał, i my zmartwychwstaniemy.

Niemiecki teolog, Leo Scheffczyk, w książce *Zmartwychwstanie*, przedstawił interesujący aspekt prawdy o zmartwychwstaniu – jej wymiar kosmiczny i oddziaływanie na świat materialny. Zmartwychwstanie jako wydarzenie

cd. na stronie 2

Czytelnikom, parafianom i sympatykom
kościół Uniwersyteckiego
z okazji świąt Wielkiej Nocy
życzymy,
by Zbawiciel przyniósł wszystkim
niczym niezmaconą radość serca,
pokój i wzajemną miłość.
Niech w świątyniach naszych serc
zapłonnie żywy i nieśmiertelny płomień
Chrystusa Zmartwychwstałego!
Redakcja i duszpasterze

Święte Triduum Paschalne...

cd. ze strony 1

celebracji liturgicznej to obrzęd „mandatum”, czyli umywanie nóg. Jest do wyraz służby i pokory, czyniony przez duchownych wobec wybranych przedstawicieli wspólnoty parafialnej.

Następująca liturgia eucharystyczna powinna rozpocząć się od procesji z darami, w której wierni przekazują dary dla ubogich oraz przynoszą do ołtarza chleb i wino niezbędne do złożenia Eucharystycznej Ofiary. Eucharystia bowiem nie mogłaby zaistnieć bez człowieka, bez jego pracy, bez chleba i wina, które są owocami ziemi i pracy rąk ludzkich.

Ostatnią częścią Mszy Wieczery Pańskiej jest przeniesienie Najświętszego Sakramentu z głównego ołtarza do kaplicy adoracji, którą w Polsce błędnie zwykło nazywać się ciemnicą. Miejsce to ma sprzyjać adoracji, jego wystrój powinien wskazywać na Chrystusa obecnego w Najświętszym Sakramencie. Nazwa „ciemnica” kojarzy się z miej-



scem przygnębiającym, smutnym, np. z grobem. Tego jednak wieczoru Chrystus trwa na modlitwie, a wierni winni kontemplować Jego zjednoczenie

Kosmiczny wymiar Zmartwychwstania

cd. ze strony 1

zbawcze i odkupieńcze wobec ludzkości zachowuje swój sens tylko wtedy, gdy uzna się jego realność. W realności tego zdarzenia życie Boże dotyka bytu ludzkiego i może wynieść go ponad to, co jest tylko życiem ludzkim. Ten realizm nabiera pełnego znaczenia wtedy, gdy odnosi się nie tylko do człowieka jako istoty duchowo-moralnej, ale również jako istoty cielesnej, materialnej.

Skoro zmartwychwstanie swą mocą zbawczą dosięga całego stworzenia, które jest wielką jednością tego, co duchowe i tego, co materialne, musi wywierać wpływ na materię i mieć swoje odniesienie do kosmosu. Przez zmartwychwstanie dokonało się również coś w naturze, w kosmosie – „nowe stworzenie” odnawia wszystko mocą zbawczą Chrystusa. Również myśl przyrodnicza nie może zaprzeczyć temu, że w zmartwychwstaniu mogło przeobrazić się całe stworzenie. Leo Scheffczyk powołuje się na koncepcję francuskiego jezuitę, Teilharda de Chardina, dla którego zmartwychwstanie jest zdarzeniem kosmicznym. W zmartwychwstaniu Chrystus objął funkcję „uniwersalnego centrum”. Funkcja ta polega na działaniu Boskiej mocy, która przeobraża materię. Chrystus wkroczył w

materię już we wcieleniu, ale dopiero Jego zmartwychwstanie dało moc oddziaływania w kierunku uduchowienia i personalizacji całego kosmosu. Dzięki zmartwychwstaniu Chrystus stał się uniwersalnym, kosmicznym Zbawcą, doprowadzającym wszystko do spełnienia, do zbawienia. Przeobrażenie kosmosu i świata materialnego dokonało się dzięki człowieczeństwu Chrystusa. Ono, ożywione i przeobrażone przez Boga w zmartwychwstaniu, odegrało rolę pośredniczącą w przenoszeniu Boskiej mocy na kosmos i świat materialny. Materia będzie coraz bardziej ogarniana przez ducha i przezeń przekształcana, to swoista ewolucja ku Chrystusowi. Dzięki mocy Zmartwychwstałego wszystko zostaje uduchowione. Według francuskiego mistyka, kosmiczna funkcja Zmartwychwstałego ma polegać na podniesieniu świata do Boga i przeobrażeniu go – również na przemienieniu materii.

Ukazanie kosmicznego aspektu zbawczego dzieła Chrystusa, które w Jego zmartwychwstaniu zapoczątkowało wywyższenie całego stworzenia, otworzyło całemu Universum drogę do doskonałości. Na tym więc tle należy uwzględnić ponad i poza kosmiczne następstwa zmartwychwstania Chrystusa.

Argument za kosmicznym wymiarem zmartwychwstania znajdujemy też u polskiego biblisty, bpa Jana Szlagi, który wskazał, że wnikanie w tajemnicę Zmartwychwstania musi pokonywać pewne przyrodzone ograniczenia i trudności naszej ludzkiej natury: językową – zmartwychwstanie Chrystusa nie było podobne do wskrzeszenia Łazarza czy młodzieńca z Nain, a jakoś trzeba było je wyrazić i określić; psychologiczną – zmartwychwstanie Chrystusa przekracza możliwości poznawcze człowieka, bo ma określić rzeczywistość transcendentalną; topograficzną – zmartwychwstanie Chrystusa w aspekcie miejsca – topos nie może mieć tutaj zastosowania, bo jest przejściem do innej rzeczywistości bytowania, i wreszcie ograniczenie czasu – w zmartwychwstaniu Chrystusa chodzi o bytowanie nieograniczone nie będące już następstwem chwil, lecz będące ustawicznym trwaniem w Bogu, ustawicznym uczestnictwem w Nim.

Zmartwychwstanie nie jest wydarzeniem pojedynczym i skończonym, lecz wydarzeniem, które otwiera świat ku przyszłości. Implikuje ono spełnienie eschatologiczne świata w jego całości, nową ludzkość i nowy świat. Sam Jezus Chrystus jest naszą przyszłością i nadzieją – człowieka i kosmosu.

ks. Andrzej Małachowski

z Ojcem i obecność pod postaciami chleba i wina. Po zakończeniu liturgii z ołtarza zdejmują się obrusy i wszelkie dekoracje.

Wielki Piątek

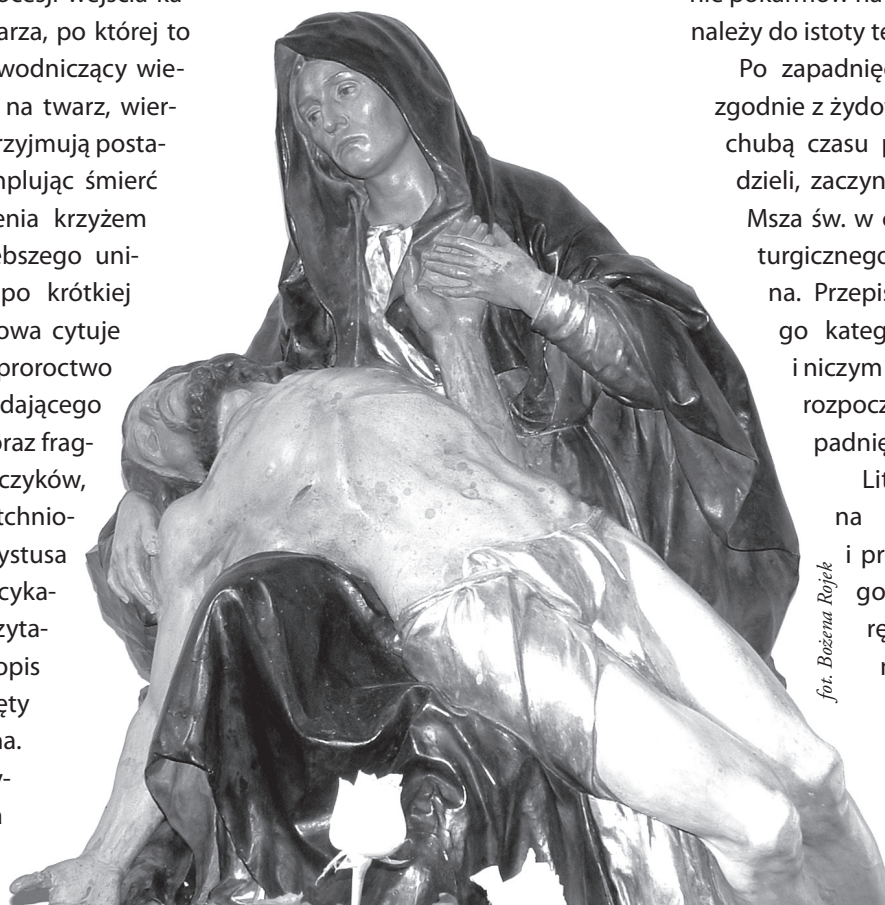
W Wielki Piątek około godziny piętnastej powinna rozpocząć się Liturgia ku czci Męki Pańskiej. W wielu parafiach jest ona jednak przeniesiona na późniejsze godziny z przyczyn organizacyjnych, ponieważ wiele osób w tym czasie jest jeszcze w pracy lub przy innych obowiązkach wynikających z ich trybu życia zawodowego.

Liturgia wielkopiątkowa nie jest Mszą św. Rozpoczyna się ona niecierpoko – od cichej procesji wejścia kapłana i asysty do ołtarza, po której to procesji kapłan przewodniczący wieczornej liturgii pada na twarz, wierni zaś w tym czasie przyjmują postawę klęczącą, kontemplując śmierć Chrystusa. Gest leżenia krzyżem jest wyrazem najgłębszego uniżenia. Następująca po krótkiej modlitwie liturgia słowa cytuje starotestamentalne prorocstwo Izajasza, zapowiadającego cierpienie Mesjasza oraz fragment Listu do Hebrajczyków, w którym autor natchniony przedstawia Chrystusa jako wiecznego arcykapłana. Jako trzecie czytanie przytoczony jest opis Męki Pańskiej wyjęty z Ewangelii wg św. Jana. Może być on wykonywany z podziałem na role (śpiewany lub czytany), podobnie jak to ma miejsce w Niedzielę Palmową.

Modlitwa powszechna tej liturgii, zawierająca dziesięć zapisanych w mszale wezwań, stanowi wzorzec dla wszystkich innych modlitw powszechnych. Kościół modli się tego dnia za wszystkich ludzi: za członków Kościoła, za chrześcijan, za katechumenów, za żydów, za wyznawców religii mo-

noteistycznych i wszystkich niewierzących w Boga, za rządzących państwami oraz za strapionych i cierpiących. Schemat tej modlitwy jest wyjątkowy – po wyśpiewaniu intencji przez kapłana lub diakona, wszyscy modlą się w ciszy, po czym kapłan odmawia modlitwę (kolektę), którą zgromadzeni potwierdzają wspólnym „Amen”.

Po modlitwie wiernych następuje ukazanie i adoracja krzyża. Śpiewane przy tym wezwanie „Oto drzewo Krzyża, na którym zawisło Zbawienie świata” jest jednym z aktów uczczenia męki i śmierci Chrystusa. Indywidualna adoracja krzyża dokonuje się według miejscowych zwyczajów,



fol. Bożena Rojek

na przykład przez przyklęnięcie lub ucałowanie. Wśród śpiewów towarzyszących temu obrzędowi mszał zaleca naprzemiennie wykonywanie suplikacji („Święty Boże, Święty mocny...”) i pieśni „Ludu mój, ludu”.

Po zakończeniu adoracji krzyża, rozpoczyna się nieco zmieniony obrzęd komunii (pomijana jest modli-

stwa o pokój oraz przekazanie znaku pokoju), udzielanej z Hostii konsekrowanych w czasie wielkoczwartkowej Mszy Wieczery Pańskiej. Ostatnim elementem wielkopiątkowej liturgii jest przeniesienie Najświętszego Sakramentu do Grobu Pańskiego, w którym wierni adorują Go do późnych godzin nocnych.

Wielka Sobota

Kościół w tym dniu powstrzymuje się od sprawowania Mszy św., dlatego ołtarz pozostaje obnażony. Jedynym publicznym aktem kultu jest w tym dniu celebrowanie Liturgii Godzin. Charakterystyczne dla Polski błogosławienie pokarmów na stół wielkanocny nie należy do istoty tego dnia.

Po zapadnięciu zmroku, a więc zgodnie z żydowską i liturgiczną racjonalnością czasu po rozpoczęciu niedzieli, zaczyna się najuroczystsza Msza św. w ciągu całego roku liturgicznego – Wigilia Paschalna. Przepisy prawa kościelnego kategorycznie zabraniają rozpoczynania jej przed zapadnięciem zmroku.

Liturgię rozpoczyna poświęcenie ognia i przygotowanie nowego paschału. W miarę możliwości wierni zbierają się przed kościołem, gdzie kapłan w towarzystwie Liturgicznej Służby Ołtarza dokonuje poświęcenia ognia

i zapala paschał – świecę, symbolizującą nam Jezusa Chrystusa. Następnie w uroczystej procesji, na czele której niesiony jest zapalony paschał, zgromadzeni wchodzi do wyciemnionej świątyni. Trzykrotny śpiew „Światło Chrystusa” połączony jest ze stopniowym rozprzestrzenianiem się światła. Po dojściu do ołtarza i okadzeniu

świecy paschalnej odśpiewywany jest uroczysty hymn nazywany Exultetem, po zakończeniu którego rozpoczyna się wyjątkowo rozbudowana liturgia słowa. Składa się na nią dziewięć czytań (siedem ze Starego Testamentu, fragment listu Apostoła oraz Ewangelia), z których można wybrać tylko niektóre. Najważniejszym starotestamentalnym czytaniem jest opis przejścia Izraelitów przez Morze Czerwone. Po czytaniach ze Starego Testamentu intonowany jest śpiew „Chwała na wysokości Bogu”, w czasie którego – podobnie jak w Wielki Czwartek – biją wszystkie dzwony. Perykopy ewangeliczne zawarte w liturgii są relacjami o znalezieniu pustego grobu Chrystusa przez Jego uczniów w wielkanocny poranek.

Zakończywszy homilię celebrans rozpoczyna Liturgię Chrztelną – jest to najważniejszy moment w ciągu całego roku na udzielanie sakramentów wtajemniczenia chrześcijańskiego katechumenom. Wskazane jest również, aby tej nocy odbywały się chrzty dzieci. Liturgia chrztelna składa się z Litanii do Wszystkich Świętych, poświęcenia wody (chrztelnej lub do pokropienia – w zależności od okoliczności) oraz uroczystego odnowienia przyrzeczeń chrztelnych przez uczestników liturgii.

Następnie rozpoczyna się Liturgia Eucharystyczna, która ma zwyczajny przebieg. Po jej zakończeniu może odbyć się uroczysta procesja rezurekcyjna, w której uczestnicy liturgii ogłaszają całemu światu zwycięstwo Chrystusa nad śmiercią.

Msza św. sprawowana w Niedzielę Zmartwychwstania o świcie jest drugą Mszą tej Uroczystości. Ranga jej przypisywana w polskiej tradycji niesłusznie przysłań Wigilię Paschalną, która jest najważniejszą liturgią całego roku. Jeśli Msza św. w nocy nie zakończyła się procesją, można ją odprawić przed rozpoczęciem Mszy św. o świcie, czyli tradycyjną rezurekcją.

ks. Rafał Kupczak

Przekaz swój podatku

Zbliża się termin rozliczeń rocznych zeznań podatkowych. W tym roku, podobnie jak w latach ubiegłych, istnieje możliwość odpisu 1% podatku na rzecz organizacji pożytku publicznego. Warto skorzystać z tej szansy, by kwotę wynikającą z dochodów uzyskanych w 2012 r. przeznaczyć na dowolnie wybrany przez siebie cel, pomagając w ten sposób choćby bardziej potrzebującym członkom naszej wspólnoty parafialnej.

Osoby i instytucje z terenu naszej parafii, które posiadają swój nr KRS lub mają założone subkonto w organizacji pożytku publicznego, zainteresowane uzyskaniem takiego finansowego wsparcia, prosimy, by do połowy kwietnia br. zgłaszały do zakrystii bądź drogą elektroniczną na adres e-mail: naszagazetka@op.pl swoje dane personalne wraz z nr KRS i krótkim opisem podstawy ubiegania się o tę pomoc. Lista ta będzie opublikowana na naszej stronie parafialnej www.uniwersytecki.archidiecezja.wroc.pl

Poniżej publikujemy listę tych instytucji i osób, które są zainteresowane uzyskaniem 1% podatku (na podstawie danych uzyskanych do chwili zamknięcia niniejszego numeru gazetki):

Polskie Stowarzyszenie Diabetyków Koło Wrocław-Centrum

KRS 0000224202

Odpis zostanie przeznaczony na turnusy szkoleniowe dla osób chorych na cukrzycę typu 1 i 2, w tym też niepełnosprawnych, spotkania integracyjne chorych i ich rodzin, pokrycie kosztów związanych z bieżącym funkcjonowaniem organizacji.



Caritas Archidiecezji Wrocławskiej

KRS 0000219742

Część środków uzyskanych przez Caritas Archidiecezji Wrocławskiej otrzyma parafialny zespół Caritas, który przeznaczy je na pomoc rodzinom wielodzietnym, osobom ubogim i chorym

z terenu naszej parafii, w tym na zakup artykułów spożywczych, podręczników lub przyborów szkolnych dla dzieci, świątecznych paczek żywnościowych, dofinansowanie kolonii letnich i wykupienie lekarstw.



Fundacja Evangelium Vitae (prowadzona przez siostry boromeuski)

KRS 0000259108

Odpis zostanie przeznaczony na rzecz Okna Życia, leczenia niepłodności (naprotechnologia) i przywracania do działalności szpitala przy ul. Rydygiera-Pomorskiej.



Dolnośląska Fundacja Rozwoju Ochrony Zdrowia

KRS 0000050135

w polu „cel szczegółowy” należy wpisać: „Dzwoneczek” Natalia Kępcowicz. Odpis przeznaczony zostanie na terapię chorej na autyzm 4-letniej dziewczynki z naszej parafii.



Dolnośląska Fundacja Rozwoju Ochrony Zdrowia

Zachęcamy także do dokonania odpisu 1% podatku na rzecz sponsora parafii pw. Najświętszego Imienia Jezus, którym jest:

Fundacja Polska Miedź

KRS 0000154740

Odpis zostanie przeznaczony na dalsze prowadzenie działalności charytatywnej dla instytucji i osób fizycznych, rozwój nauki i oświaty, ochronę i promocję zdrowia, ratowanie dziedzictwa narodowego, propagowanie regionalizmu i tradycji.

**Fundacja
POLSKA MIEDŹ**

W kontekście zbliżającego się Wielkiego Czwartku, kiedy obchodzimy pamiątkę ustanowienia kapłaństwa i Eucharystii, zrodzą się pewnie w naszych głowach refleksje na temat kapłaństwa. Zadumamy się na chwilę nad pięknem i trudami tego wyjątkowego powołania. Wieczorem odprawiona zostanie uroczysta Msza św. Nie zabraknie życzeń i kwiatów będących wyrazem naszej wdzięczności dla duszpasterzy. Te gesty są piękne, potrzebne i na pewno cieszą. Ale może tym razem warto pomyśleć o tym, jak „zatroszczyć” się o księży na co dzień.

Co my, członkowie Kościoła Chrystusowego możemy zrobić, by pomóc kapłanom w ich posługiwaniu, dodać sił, ochronić przed pokusami i różnym złem tego świata, czasem próżnością albo nawet zwątpieniem?

Kiedy myślę o tym, kim i po co są kapłani, przypominają mi się słowa św. Jana Marii Vianneya, który w jednym ze swoich ka-

zań miał powiedzieć: *Gdyby nie było sakramentu kapłaństwa, nie mielibyśmy Pana wśród nas. Kto bowiem włożył Go do tabernakulum? Kapłan. Kto przyjął wasze dusze do Kościoła, kiedyście się narodzili? Kapłan. Kto karmi je, by miały siłę do ziemskiego pielgrzymowania? Kapłan. A kiedy dusza popadnie w grzech śmiertelny, kto ją wskrzesi do życia? Kto przywróci jej spokój sumienia? Tylko kapłan. (...) Kapłan nie żyje dla siebie, żyje dla was.*

Kapłani są, jak my, tylko ludźmi, tak jak my niedoskonałymi, narażonymi na pokusy, zwątpienie, grzech. Oczywiście, nie można w ten sposób usprawiedliwiać wszystkich zachowań

i przechodzić nad nimi do porządku dziennego, bo przecież powinni oni być dla nas wzorem moralności chrześcijańskiej. Warto jednak pamiętać, że ksiądz też bywa zmęczony, chory, przytłoczony wielością spraw i problemów, i że to wszystko wpływa na jego postawę czy zachowanie w danym momencie. Pewien znajomy ksiądz powiedział mi niedawno: *My księża naprawdę nie jesteśmy tacy źli, jak piszą o nas w gazetach..., ale i nie tak wspinali jak czasem piszą o nas w nekrologach.* Każdego dnia, zgodnie z tym, co ślubowali w dniu święceń kapłań-

twy za wybranego kapłana. Zaś formą modlitwy wspólnotowej jest, działający również w naszej parafii, Apostolat „Margaretka”. W tym przypadku za wybranego kapłana modlimy się dożywno jednego dnia tygodnia, tworząc wokół niego grupę modlitewną.

Forma, jaką wybierzemy, jest sprawą drugorzędną, ważne, by się za kapłanów modlić. Za wszystkich. Za tych, których lubimy i którym coś zawdzięczamy, ale i za tych, o których się niepokoiimy. Za tych, którzy „zrzędzają” podczas kazania, tych uśmiechniętych, ale i tych z wiecznie skwaszoną miną, pod

którą jedynie sam Bóg wie, co się tak naprawdę kryje. Za młodych i przystojnych, za starych i schorowanych.

Na modlitwie wstawienniczej za księży i my wiele zyskujemy. Wszak sami przecież się tą modlitwą uświęcamy. Poza tym poświęcając te kilka minut naszego cennego czasu, zyskujemy gwarancję posiadania lepszych kapłanów, dodatkowo gromadząc

sobie, jak podpowiada nam św. Mateusz *skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie niszczy i gdzie złodzieje nie włamują się i nie kradną. Bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje* (6, 20-21).

Agnieszka Kępowicz

Panie, daj nam świętych kapłanów



for. Agnieszka Kępowicz

skich, tak jak umieją, dążą do tego, by starać się lepiej sprostać trudom powołania. Bo to wielka łaska, ale i wielka odpowiedzialność, by służyć Bogu i ludziom. Czy i jak im się to udaje, nie nam osądzać, bo to Chrystus ich wybrał i On ich osądzi. Naszą powinnością jest modlić się za nich. Ofiarujmy im więc chwilę modlitwy, która nie pozwoli im ustać w drodze. Możemy pamiętać o konkretnym księdzu, czy księżach przy codziennym pacierzu, ofiarować w ich intencji swe cierpienia i trudy dnia codziennego. Można przyłączyć się do Dzieł Duchowej Adopcji Kapłanów, które zakładają dożywotnią, codzienną, dowolną formę modli-

Od redakcji

Zainteresowanych włączeniem się w modlitewne dzieło, jakim jest apostolat Margaretka, prosimy o kontakt e-mailowy: margaretka.nij@o2.pl.

Więcej informacji na ten temat można znaleźć na stronie internetowej: www.margaretka.org.pl.

Wywiad

Pragnę służyć w duchu żywej wiary

Z s. Natalią Boczkowską, zakrystianką, rozmawia Bożena Rojek

Od kilku miesięcy pracuje Siostra wśród naszej wspólnoty parafialnej. Jakie są Siostry pierwsze doświadczenia związane z tą posługą? Na czym ona polega?

- Zakrystianka powinna w duchu żywej wiary spełniać swoją posługę, z głęboką czcią i pokorą służyć Bogu obecnemu w Najświętszym Sakramencie. I w taki też sposób staram się, na ile umiem, wypełnić moją funkcję, którą od kilku miesięcy pełnię w kościele pw. Najświętszego Imienia Jezus. Do moich obowiązków należy: otwieranie i zamykanie kościoła, ogólna opieka nad zakrystią, tzn. utrzymywanie porządku i czystości zakrystii oraz szat, naczyń i sprzętów liturgicznych, codzienne wyjmowanie i przygotowywanie szat, naczyń i sprzętów liturgicznych potrzebnych do służby Bożej i staranne schowanie ich po użyciu, troska o dekorację ołtarzy, piecza nad przystrajaniem świątyni w doroczne lub specjalne uroczystości.

Skąd Siostra pochodzi?

- Urodziłam się w wiosce Fedoriwka, w województwie żytomierskim, na Ukrainie. Pochodzę z rodziny wielodzietnej. Mam cztery siostry i trzech braci. Jestem najmłodsza z rodzeństwa.

Jakie były etapy Siostry powołania zakonnego?

- Wzrastałam w czasach systemu komunistycznego. W związku z czym w naszej wiosce w ogóle nie było Mszy św. Pamiętam, że w dzieciństwie jeździłam czasami z babcią do oddalonego o 20 km kościoła w Nowogradzie. Tam jednak Eucharystia była sprawowana

tylko w języku polskim. Nie znając języka, modlitwa sprawiała mi trudność. W dodatku Eucharystia była z kazaniem, a poprzedzał ją jeszcze Różaniec św. Dopiero kiedy miałam 14 lub 15 lat, rozpoczął pracę w naszej parafii ksiądz z Ukrainy. I w ten sposób język ukraiński był stopniowo wprowadzany do liturgii Mszy św.: do czytań, Ewangelii, kazań i modlitwy wiernych. W późniejszym czasie posługę w parafii podjęły także siostry ze Zgromadzenia Sióstr Bożego Serca Jezusa. Uczestniczyłam w katechezie, którą prowadziła jedna z nich. Z czasem, z obserwacji życia, jakie one prowadziły, pojawiło się w moim sercu powołanie zakonne. Zapragnęłam robić to, co one. Z tych też względów zdecydowałam się wstąpić do zgromadzenia, które one reprezentowały.

Czy rzeczywistość życia zakonnego spełniła Siostry oczekiwania?

- Kiedy wstępowałam do zgromadzenia, nie miałam żadnych oczekiwań ani też wyobrażeń, co do życia zakonnego. Odkrywałam je stopniowo, będąc już w zgromadzeniu. W obecnym czasie łatwiej jest zdecydować się na wybór konkretnego zgromadzenia zakonnego, bo o każdym z nich można przeczytać np. w Internecie, „powołaniówce” czy leksykonie. Są też organizowane dni skupienia dla młodych. Jest więc czas, by się zastanowić, przemyśleć i dopiero wtedy podjąć decyzję. Ja natomiast przyjechałam do zgromadzenia i po prostu w nim zostałam. Wcześniej miałam kontakt jedynie z siostrami, które pracowały na Ukrainie. W dodatku przyjechałam do Polski, nie znając języka. Rozumiałam tylko, co do mnie siostry mówiły, ale ja sama nie umiałam nic powiedzieć. I na początku mojego życia zakonnego zo-



stałam sama, bo siostra, z którą przyjechałam, po trzech dniach musiała wrócić z powrotem na Ukrainę.

Jak wygląda życie zakonne w Waszym zgromadzeniu?

- Życie zakonne jest wspólnotowe, niemniej istnieje między nami różnorodność, bo każda siostra ma swoje konkretne zadanie do wykonania. Dzień zaczynamy od wspólnej modlitwy, rozmyślania, jutrzni i Mszy św. Po śniadaniu rozchodzimy się, każda do swojej pracy. Te siostry, które zostają w domu, również mają swoje zajęcia. Nigdy nie jest tak, by któraś z nas mogła powiedzieć: *Nie wiem, co mam dziś robić*. W ciągu dnia jest wspólna modlitwa, podczas której siostry będące w domu uczestniczą w niej. Potem są wspólne nieszpory, a wieczorem kompleta. W każdy pierwszy piątek miesiąca mamy wystawienie Najświętszego Sakramentu. Wieczorem przychodzi czas na rekreację. Zbieramy się wtedy wszystkie i rozmawiamy ze sobą. Można przy tym wykonywać pewne prace, jak np. szydełkowanie czy wyszywanie, które nie przeszkadzają w zwyczajnym byciu ze sobą.

Jakie cechy powinna mieć zakonnica?

- Trudno jest mi tak wprost odpowiedzieć na to pytanie. Niemniej,

uważam, że siostra zakonna powinna mieć takie cechy, jak: pobożność, dobry kontakt z Bogiem na modlitwie, skromność, otwartość na drugiego człowieka.

Kto założył Zgromadzenie Sióstr Bożego Serca Jezusa?

- Zgromadzenie Sióstr Bożego Serca Jezusa powstało w 1905 r. we Wrocławiu z Sodalicii założonej przez Niemkę Matkę Gabrielę Klause. W naszej archidiecezji zostało zatwierdzone przez kard. Adolfa Bertrama 16 listopada 1928 r., a oficjalnie przez papieża Piusa XI 3 sierpnia 1937 r.

Jaki jest charyzmat Zgromadzenia?

- Nasze zadania wypływają z potrzeb Kościoła lokalnego. Służymy w parafiach jako katechetki, organistki, zakrystianki, wspierając rodziny, dzieci, młodzież i osoby w podeszłym wieku. Podejmujemy też pracę w duszpasterstwie osób głuchoniemych i niewidomych oraz w Domu Pomocy Społecznej. Od 2011 r. nasze siostry podjęły

się także prowadzenia Klubu Środowiskowego „Pozytywka” dla dzieci z zespołem Downa. Hasłem przewodnim sióstr z naszego zgromadzenia są słowa św. Ignacego Loyoli, naszego duchowego ojca: *Wszystko na większą chwałę Bożą.*

Gdzie jest Dom Generalny Sióstr?



- W 1911 r. sodaliski zamieszkały w nowo otrzymanym domu – potem domu macierzystym – przy ulicy An der Kreuzkirche 4. W czasie oblężenia Wrocławia podczas II wojny światowej budynek został całkowicie zniszczony, a siostry zamieszkały w domu przy

ulicy Kapitulnej 4, gdzie mieszkają po dzień dzisiejszy. Od 2002 r. jest on Domem Generalnym Zgromadzenia.

W jakich krajach obecnie siostry pracują?

- Przed wojną siostry prowadziły Caritas i dom dla mało uzdolnionych dziewcząt. Ponieważ większość sióstr była pochodzenia niemieckiego, zmuszone one były po wojnie opuścić Wrocław i wyjechać do Niemiec. Trzy z nich pojechały do Brazylii, by i tam rozpocząć pracę dla najbardziej potrzebujących. W 1991 r. siostry rozpoczęły pracę także na Ukrainie.

Gdzie dziewczęta poszukujące swojej drogi życiowej mogą szukać informacji o Zgromadzeniu?

- Zapraszamy młode dziewczyny, które czują w sobie głos Chrystusa i pragną służyć Bogu, do kontaktu telefonicznego, mailowego lub osobistego. Więcej informacji można znaleźć na naszej stronie internetowej: www.sbsj.archidiecezja.wroc.pl

Dziękuję za rozmowę.

Literatura dla ducha



W takim razie będę kochał innych tak, jakbym chciał, żeby mnie kochano. Jeżeli będę czekał z daniem, aż otrzymam, mogę czekać aż do świętego nigdy. Będę patrzył na innych

w taki sposób, jakbym chciał, żeby patrzono na mnie. Z miłością, cierpliwością, lietością, a nie oczami wojownika, wzrokiem ostrym jak brzytwa. Nauczę się dawać z serca – to nie fragment poradnika pt. „Jak zostać świętym”, ale cytat z książki Tima Guenarda „Silniejszy od nienawiści”.

Są książki, o których chce się opowiadać, ale są też takie, po przeczytaniu których najpierw długo się milczy, nim po-

wie się cokolwiek. Taką właśnie książką jest autobiografia Tima Guenarda. Długo zastanawiałam się, czy o niej pisać, bo nie

Odnaleźć siebie, by zacząć żyć

brakuje w niej bólu, cierpienia, drastycznych opisów, ale ja odnalazłam tu przede wszystkim wiarę, nadzieję i miłość. Ta książka wstrząsnęła mną do żywego, dała wiele do myślenia i po raz kolejny przekonała, że dla człowieka, który całą ufność swą pokłada w Panu nie ma rzeczy niemożliwych.

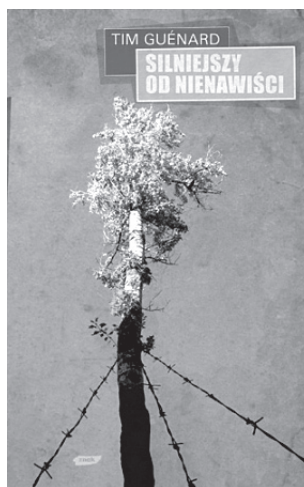
Czy dziecko, któremu od wczesnego dzieciństwa towarzyszy nienawiść, pozbawione rodziców, którzy ofiarowali mu zresztą tylko fizyczny i psychiczny ból,

ma szansę nauczyć się kochać? Jak ma wybaczyć te wszystkie krzywdy, których doznało? Czy można przerwać krąg przemo-

cy? Odnaleźć w sobie pokłady dobra i być pomocą, i oparciem dla innych, bezbronych i potrzebujących? Proponuję sięgnąć po tę książkę i przekonać się samemu, jak ważne treści są w niej zawarte.

Nakład książki jest obecnie wyczerpany, ale wypożyczyć ją można w kilku filiach Miejskiej Biblioteki Publicznej, między innymi w filii 57 na ul. Szewskiej 78.

Agnieszka Kępowicz



*Boże, daj mi siłę, abym mógł zrobić
wszystko, czego ode mnie żądasz,
a potem żądaj, czego chcesz.*

św. Augustyn

Są takie obrazy w pamięci, do których pomimo upływu lat człowiek zawsze się uśmiecha. Bardzo życzliwie i ze zrozumieniem. I chociaż ich bohaterem jest kilkuletni chłopiec, to nawet nabrane doświadczenie nakazuje z szacunkiem spojrzeć na tamte poczynania. Ot, choćby na „pierwsze Msze” odprawiane przez młodego ministranta. Przychodziło jemu długo czekać, aż rodzice i starsze rodzeństwo poukładało się spać w ciasnym pokoju, aby sąsiednią kuchnię zamienić na wspianą świątynię. Powieszono na ścianach i meblach obrazki były pięknymi witrażami, szpalta gazety z otworem – ornatem, powycinane andruty – hostią, a sok malinowy – winem. Brał wtedy mały Jędrzek starą książeczkę i dokładnie naśladował ruchy i gesty swojego katechety, który był opiekunem ministrantów. Och, a jak śpiewał wtedy pod nosem, ale tak, aby nikt go nie usłyszał – nawet i po łacinie, której wcale nie rozumiał.

Bardzo lubiłem służyć przy ołtarzu. Przynosiło mi to wiele wewnętrznej radości. I najzwyczajniej w życiu pomagało podejmować mądre decyzje. I tak w szkole podstawowej, jak i średniej, liczone się z moją opinią – kiedy np. moja klasa chciała urządzić tzw. „dyskotekę” w Adwencie. Łatwo udało się ją przenieść na karnawałowy czas. Przydomek „mnich” wcale mi nie przeszkadzał. Wręcz przeciwnie. Był powodem do dumy. Po wielu latach jedna z koleżanek powiedziała mi, że w tamtym czasie ja i Jan, który został pastorem u ewangelików, byliśmy sumieniem klasy. Hm, nawet mi się oczy zaszklily, kiedy to usłyszałem.

Pragnienie kapłaństwa odczuwałem zatem od najwcześniejszych lat. Dużo czytałem o świętych pasterzach. Zachwycałem się ich szlachetnością i bezinteresownością. Chciałem być prosty jak św. Franciszek, wziąć żar

Dryfując po morzu misyjnych wyzwań

pracy apostołskiej do młodzieży od św. Jana Bosko. Mądrość w wyjaśnianiu prawd wiary od św. Augustyna, a nieugiętość w głoszeniu kazań od św. Dominika. Nagle stanąłem przed dylematem: jaki zakon wybrać? W mojej pierwszej parafii byli pijarzy. W drugiej księża diecezjalni. W życiu raz po raz ocierałem się o różne duszpasterstwa zakonne. Najbliżej sercu byli dominikanie. To z nimi najczęściej spędzałem



wakacyjny czas na rekolekcjach powołańców i obozach. I wreszcie trzeba było wybrać, bo zbliżała się matura. Los padł na dominikanów. Udałem się zatem zaraz po egzaminach maturalnych do Poznania, gdzie wtedy mieszczał się Nowicjat, aby w ciągu kilku dni rekolekcji zdecydować o swoim dalszym życiu. Było tam dużo modlitwy przed Najświętszym Sakramentem, długa rozmowa z jednym z ojców (po latach odwiedził mnie na Syberii i wtedy mu to przypomniałem) oraz częste zagłębienie w oczy młodych za-

konników, aby przekonać się, czy są szczęśliwi. Aby opisać to, co się działo w moim sercu przez te dni, trzeba byłoby napisać kolejną stronicę. Faktem jest, że po wielkich wewnętrznych zmaganiach po trzech dniach wyjechałem do Wrocławia, gdzie złożyłem dokumenty w Wyższym Seminarium Metropolitalnym.

Oczywiście, że o dylematach wyboru mojej drogi życiowej piszę w wielkim skrócie, bo nie miejsce tu na opis młodzieńczych zakochań i na wspomnienia o damach serca. Te rozterki towarzyszyły prawie do końca studiów. Dziś spotykamy się ze sobą jak starzy, dobrzy przyjaciele i mamy ciągle za mało czasu, aby porozmawiać do syta.

W naszym seminarium byłem odpowiedzialny za *Kółko Misyjne*, które animowało modlitwę za misje, informowało o ważnych wydarzeniach, zapraszało misjonarzy na spotkania z klerykami itd. Trzeba było zatem dać dobry przykład, że to nie tylko funkcja obliżowała do dobrego wypełnienia zadań w czasie studiów, ale pragnienie, które dojrzewało do wyjazdu na misje. W latach seminaryjnych często odwiedzałem Białoruś. Bardzo dobrze poznałem tam powoli odradzające się środowisko kościelne, które po latach zniewolenia wychodziło z podziemia. Spotkałem też wspianych kapłanów, których ofiarność i oddanie służbie Bożej często kazało mi ich traktować jak świętych. Do dziś podziwiam ks. Józefa Grasewicza, który siedemnaście lat był w wielu obozach i więzieniach. Poznałem go, gdy miał 87 lat. Byłem wtedy na trzecim roku studiów. Wiele spędziliśmy godzin na

dyskusjach, różnych rozważaniach, a nawet sporach teologicznych. Nieopierzony kleryk (oj, opierzony, wszak już nosiłem sutannę) próbował błysnąć nabytą wiedzą, gdy tymczasem przed sobą miał wspaniałego adwersarza. On właśnie prostował studenczką wiedzę, którą trzeba było jeszcze wiele lat pogłębiać i uzupełniać, aby stawać dalej w szranki.

Poznany wtedy Kościół na Białorusi bardzo mi odpowiadał. Rozumiałem wschodnią duszę. Podobała mi się działalność duszpasterstwa, która niosła ryzyko więzienia, a nawet zesłania. Czuło się na sobie oko *opiekunów KGB*, którym uciekając na dalekie wioski w przebraniu (tak, tak!) na pewno nie ułatwiałem pracy.

Jako neoprezbiter przyjechałem z prymicjami również do Grodna, Druskiennik, Porzecza i dziesiątek wiosek. Ks. biskup Tadeusz Kondrusiewicz miał nadzieję, że tam zostaną już na stałe. Zaproponował nawet, abym został rektorem seminarium w Grodnie, które właśnie otwierał. Bałem się jednak, że młody neoprezbiter jako rektor nie bardzo sobie poradzi w pełnieniu tej funkcji bez odpowiedniego doświadczenia i poprosiłem o cierpliwość.

Kolejne siedem lat mojego kapłańskiego życia spędziłem w Polsce – w Oleśnicy i Wrocławiu. Skończyłem studia doktoranckie i dziennikarskie. Zacząłem udzielać się w mediach. W związku z tym zaproponowano mi nawet kilka ciekawych funkcji. Wewnątrz jednak czułem, że nie mogę w swojej pracy apostołskiej ograniczyć się tylko do Polski. Tutaj jest tylu kapłanów, sióstr zakonnych, katechetów. Tyle różnych instytucji pomagających w duszpasterstwie, a w świecie jest wiele białych plam, gdzie trzeba

stworzyć parafie, świątynie, wspólnoty, gdzie trzeba wypełnić słowa Chrystusa: *idźcie na cały świat i nauczajcie wszystkie narody*.

Tak skoczyłem na tę wielką wodę misyjną w roku 1997. Wybierając się na Syberię zabrałem najcieplejsze wtedy kurtki, buty, skarpety, śpiwór. Ten ostatni przetestowałem zimą na plebani przy zakręconych kaloryferach i otwartym oknie. Było ciepło, mimo ujemnej temperatury. Myśla-



łem, że jak św. Andrzej Bobola będę przemierzał wioski i głosił Ewangelię. Spał w swoim śpiworze, wędrował piechotą, nie przejmował się wilkami i niedźwiedziami. Moja wiedza o pracy na Syberii okazała się jednak zupełnie niedorzeczna. Ciepłe rzeczy oczywiście zimą się przydały, ale śpiwór na wiele miesięcy został w domu, bo zawsze u parafian spało się w świeżej, miłej pościeli.

Konfrontacja z rzeczywistością wymagała przez pierwszy rok pobytu na Syberii uczenia się zupełnie innego duszpasterstwa. Parafie w Polsce to setki i tysiące ludzi – rosyjskie natomiast to kilkudziesięcioosobowe, a często tylko kilkuosobowe! Trzeba objeżdżać ogromne terytoria. Jednego dnia i 500, i 600 km. I dotrzeć trzeba do kilku, kilkunastu osób... Jeśli by Pan Jezus wcześniej nie powiedział: *gdzie dwaj, albo trzech zebrani są w imię Moje, tam jestem pośród nich*, to człowiek by mógł powątpiewać w celowość regularne-

go odwiedzania punktów misyjnych oddalonych o setki kilometrów. Tym bardziej, że nierzadko trasy były pełne przygód: zasy, burze śnieżne, temperatury poniżej 40 stopni, gdzie akumulator tracił napięcie, a olej zamarzał na kość. Za tymi trudnościami widziałem jednak twarze ludzi, którzy naprawdę bardzo czekali na posługę kapłańską. Mimo mrozów, śniegów i błota w tajdze oraz piasku na stepie, z radością jechałem do kolejnych domów.

Głosząc kazania w Polsce, bardzo często wspominam o pewnym wydarzeniu, które do dzisiaj mnie motywuje do pracy. Było to jesienią podczas pierwszego roku pobytu na misjach. Umówiłem się z grupą parafian w jednym punkcie na spotkanie w określonym dniu i godzinie. W niedzielę posługiwaliśmy razem z proboszczem w Barnaule, a w tygodniu rozjeżdżaliśmy się do odległych wiosek. W niektórych z nich nie było telefonu. Na kolejne spotkanie trzeba było się umówić już na obecnym. I tak było tym razem. Wyjechałem ze stolicy Ałtaju, kierując się w stronę Kazachstanu. Główną drogę pokonałem normalnie, mimo deszczu. Kolejne jednak 70 km przez tajgę i step przyszło przejechać w żółtym tempie. Rozjeżdżone – przez ciężarówki wywożące drewno – leśne drogi były makabryczne. Raz po raz pokonywałem kałuże i gliniaste wzniesienia. Samochód wył na terenowych biegach i ślizgał się w koleinach. Umorusany, spocony, zły i zrezygnowany, w końcu dotarłem do mojej wioski. Miałem trzy godziny spóźnienia. Liczyłem się z tym, że cały dzisiejszy wyjazd był bez sensu. Któż będzie czekał na księdza trzy godziny? Pomyślałem: *pójdę do umówionego domu, w którym miałem odprawić Mszę św., przeproszę gospodarzy za spóźnienie i zawstydzę*

ny wydarzeniem *pójdę spać*. Podchodząc jednak do drzwi usłyszałem głośną modlitwę. Tym bardziej skonfundowany – wszak tylu ludziom trzeba będzie się przyznać o swoim spóźnieniu – otworzyłem drzwi. W środku jak zawsze zasiadało wokół ołtarza ok. trzydziestu osób. Modlili się na różańcu, licząc na moje przybycie. Gdy stanąłem w drzwiach, na mój widok uciszyli się, a ja stojąc na progu cicho wypowiedziałem: *Przepraszam, że się spóźniłem trzy godziny, ale droga przez tajgę była bardzo trudna. Często w koleinach. Musieli mnie nawet wyciągać z błota. Myślałem, że już nie dojadę...*

– Proszę księdza – odpowiedziała od razu jedna z kobiet – *myśmy na was 50 lat czekali, to cóż znaczą te trzy godziny?...*

Tego dnia – chyba drugi raz w życiu – z takim przejęciem odprawiałem Mszę św. Altaj to bardzo piękny zakątek Rosji. Wiele tutaj dużych rzek, jezior i alpejskich gór. Przemierzając wioski, spotykam polskie ślady. Z dumą muszę przyznać, że Polacy wnieśli swój wkład w poznanie tego terytorium, jak również w jego rozwój. I chociaż prawie wszyscy trafili tutaj jako zesłańcy, to nie czuli się niewolnikami. Byli dalej podróżnikami, nauczycielami, architektami, handlowcami. Także kapłani, którzy dotarli do Bijska, mimo zakazów, swoją posługę kapłańską wykonywali wzorowo. Pierwszy kapłan, po którym zachowały się dokumenty, przybył w 1840 r. z Białogostoku – zesłany za swoją działalność antyrosyjską. Już w pierwszym roku ks. Antoni Szuszko otworzył niepubliczną szkołę, która z czasem miała pomieścić 1/3 dziatwy miasteczka. Nie spodobało się to miejscowemu biskupowi prawosławnemu, który zażądał jej zamknięcia. Stało się to po siedmiu latach.

Do Bijska trafiło jeszcze siedmiu innych duchownych, którzy z różnym



efektem mogli pracować na altajskiej ziemi. Postawiony na terenie katolickiego cmentarza niewielki kościółek rozebrano, a cmentarz – w latach trzydziestych XX w. – zrównano z ziemią. Ostatni proboszcz ks. Antoni Żukowski został rozstrzelany 12 X 1937 r. w Nowosybirsku jako *szpieg Watykanu*. Od tego czasu tylko bardzo niewielu kapłanów docierało do Bijska z Kazachstanu czy Kirgizji. Aby się wypowiadać i przyjąć Komunię św., część wiernych jechała po kilka dni do Biszkeku (stara nazwa Fronze) albo Karagandy. Tam cały dzień i noc modlili się w otwartych kościołach, po czym – umocnieni – wracali do siebie. Nie sposób z dumą nie mówić o ich wytrwałości i nieugiętej wierze.

Kiedy rozpadł się ZSRR, coraz więcej kapłanów przyjeżdżało do pracy na tę ziemię. Pierwszym w Bijsku był mój imiennik, drugi Niemiec z Peru, trzeci Polak, no i czwartym jestem ja. Po roku pracy w Barnaule ksiądz biskup podzielił parafię na połowę i zacząłem tworzyć placówkę w Bijsku. Czekąco kupno domu, remont, stworzenie kaplicy. I poszukiwanie współpracowni-

ków. Pierwszą była zakonnica z RPA s. Kler. Potem świecka katechetka z Wrocławia Anna. Od 2006 r. w duszpasterstwie pracują trzy Koreanki. Ponieważ parafia się rozrasta i przybywają do niej nowi ludzie, budujemy niewielki kościół na ok. 150 miejsc. Daj Boże, poświęcenie będzie w bieżącym roku.

Praca w Rosji przynosi mi wiele satysfakcji. To wspaniały, bogaty kraj. Biedny jednak historią, z którą nie może się rozliczyć. Do dziś nie wie, co komunizm zniszczył i co zaprzepaścił. Jedno jest pewne: nie rozstrzelał ludzkich pragnień spotkania Boga. Tego właśnie doświadczam.

To prawda, że do Polski daleko, że tęskno do Mamy, rodziny, przyjaciół... Lecz to już

inna historia nocnych zawierzeń Panu.

Kiedyś wracając z wioski zatrzymałem się na stacji benzynowej, aby zatankować samochód. Przede mną stał jakiś inny. W pewnym momencie jego kierowca upadł nieprzytomny na ziemię. Podbiegłem do niego, z katechetką rozpoczynając reanimację. Udzieliłem rozgrzeszenia. Właściciel stacji wezwał karetkę pogotowia. Zabrała go po kwadransie. Kiedy już jechaliśmy do Bijska, Anna powiedziała: – *jakże Pan Bóg go kochał, skoro posłał mu w takim momencie kapłana...*

ks. Andrzej Obuchowski

Ks. Andrzej Jarosław Obuchowski święcenia kapłańskie przyjął 19 maja 1990 r., posługuje w Rosji od 1997 r. (Barnaul – 1997-1998, Bijsk od 1998).

Pełniona funkcja na misjach: wikary w Barnaule, redaktor naczelny *Sibirskiej Katolickiej Gazety* (1998-2008), redaktor portalu katolickiego w Rosji (2006-08), proboszcz w Bijsku od 1998 r., dziekan altajskiego dekanatu od 2007 r., budowniczy kościoła w Bijsku od 2007 r.

Aż siedem nocy i dni

Czas – to słowo, którego często używamy. Najczęściej w połączeniu ze słowem „brak”. Brak czasu. Nie mam czasu. Zabrakło mi czasu. Może, jak będę mieć czas... A czas nie czeka aż będę go mieć. Po prostu ucieka...

Sięgam pamięcią do czasu, kiedy często mówiłam: *zrobię to kiedy indziej, bo dzisiaj nie mam czasu. Może w przyszłym tygodniu przyjdę do ciebie, mamo. Tato, nie dzisiaj, bo dziś muszę być dłużej w pracy.*

Są natomiast miejsca, gdzie czas się zatrzymał. Gdzie każdy tydzień to aż siedem dni i aż siedem nocy. Miejsca długich godzin czekania, patrzenia w drzwi, nasłuchiwania, sprawdzania, czy na pewno telefon nie dzwoni. Dlaczego? Za co? Powracające jak natręte i podobne im pytania i nieusłyszane nigdy odpowiedzi...

Jako wolontariuszka przez dwa lata chodziłam do ludzi bardzo cierpiących z powodu jakiejś choroby, ale głównie samotności. Moja rola polegała na przychodzeniu i wysłuchaniu, potrzymaniu za rękę, na serdecznej rozmowie. I było jeszcze coś – chyba najważniejsze. Wielką radość sprawiało im to, że o nich pamiętałam i zdobywałam się zwykle na jakąś niespodziankę. Myślałam sobie, że los okazał się dla nich okrutny, że są zupełnie sami... Pochowali dziecko, nie mają możliwości wyjścia z domu, ledwo poruszają się po mieszkaniu. Dopiero po śmierci Wandy dowiedziałam się, że mieli jeszcze troje dzieci i gromadkę wnuków. Nie umieli porozumieć się. Przez lata pielęgowali w sobie urazy i żale. Skrywali swoje pragnienia i tęsknoty. Już nie mają możliwości nic naprawić, bo nie da się przecież cofnąć czasu...

Mam przyjaciółkę, taką z młodości.

Nasze mamy przyjaźniły się i tak jakoś „przeszło” to na nas. Dzisiaj mieszkamy w różnych miastach, więc widzimy się od czasu do czasu. Kiedy ją odwiedzam, mam możliwość spotkania także jej mamy, staruszki, dobrze po dziewięćdziesiątce. Z podziwem patrzę na jej piękne siwe włosy, zadbaną sylwetkę, ubraną w klasyczną bluzkę i spódnicę. Wszystkie nasze rozmowy kończą się jej stwierdzeniem, że najważniejsze jest, by nie była ciężarem dla swojej córki. I pewnie nigdy nie dowie się, jak uciążliwe jest czasami to jej staranie się, by nie być ciężarem...

Mój mąż odchodził długo. Przeżyłam lata nieprzespanych nocy, całe dni napiętych nerwów. Kryzysy sił i motywacji. Walkę ze sobą i pojawiające się w chwilach słabości myśli: *już nie mogę, nie dam rady.* Dziś jednak we wspomnieniach powracają tylko chwile dobre, radosne, pełne słońca i czułości, wdzięczności i miłości. Pielęgnuję je w pamięci, jak drogocenną starą porcelanę – piękną i kruchą.

W momentach zwątpienia i słabości przywołuję w pamięci twarz jednej z moich podopiecznych. Starą i pomarszczoną. Oczy za mocnymi okularami, siwe włosy, przeważnie zmierzwiłone. I ten specyficzny zapach. Mogłoby się wydawać, że nie są to miłe wrażenia, ale właśnie one budzą we mnie czułość i chęć,

żeby przytulić i pogłaskać tego zgorzkniałego i marudzącego człowieka...

Różne życiowe sytuacje, różne uczucia i emocje, różne formy odpowiedzialności i cierpienia. Wszystkie je łączy jedno: czas. Czas zmarnowany i czas poświęcony, czas oczekiwania i czas spełnienia, czas dawania i czas brania.

Tak trudno jest nam pamiętać, że role w życiu się zmieniają. Dzisiaj jestem silny i wydaje mi się, że samowystarczalny, wszystko potrafię i mogę. A prawda jest



for. Anna Bibrowicz

taka, że jeżeli dzisiaj nie potrzebuję drugiego człowieka, to na pewno jest ktoś, kto potrzebuje mnie. I to nie jest trwała sytuacja. Bo jutro może okazać się, że złamałem nogę, straciłem dorobek życia i mam już siedemdziesiąt lat.

W moim życiu było bardzo dużo czasu brania i czasu zmarnowanego. Dzisiaj dziękuję Bogu za Jego łaskę przyprowadzenia mnie do czasu dawania, za tę darmową Jego pomoc, na którą staram się odpowiadać. Najlepiej, jak umiem.

Rozejrzyj się i wsłuchaj. Masz jeszcze czas...

Anna Bibrowicz

LICEUM SALEZJAŃSKIE
Wrocław

| | | | |
|--|----------------|--|------------|
| | RADOŚĆ | | WYCHOWANIE |
| | BEZPIECZEŃSTWO | | |
| | INNOWACJE | | SUKCESY |

GIMNAZJALISTO
UL. MŁODYCH TECHNIKÓW 17
71 373 45 31
WWW.LICEUM-WROC.SALEZJANIE.PL

Liceum Salezjańskie we Wrocławiu informuje gimnazjalistów o trwającym naborze

Szkoła ta istnieje już 14 lat i zajmuje na wrocławskim, katolickim rynku edukacyjnym jedyne i wyjątkowe miejsce. Jej absolwenci zostają studentami seminariów diecezjalnych oraz zakonnych, a także wielu innych świeckich kierunków w kraju bądź za granicą. Jednocześnie przypominamy, że zapis do Liceum Salezjańskiego nie jest możliwy poprzez miejski internetowy system rekrutacji uczniów. Wydział Edukacji Urzędu Miasta Wrocławia eliminuje z niego bowiem Liceum Salezjańskie wraz z innymi szkołami katolickimi już drugi rok z rzędu.

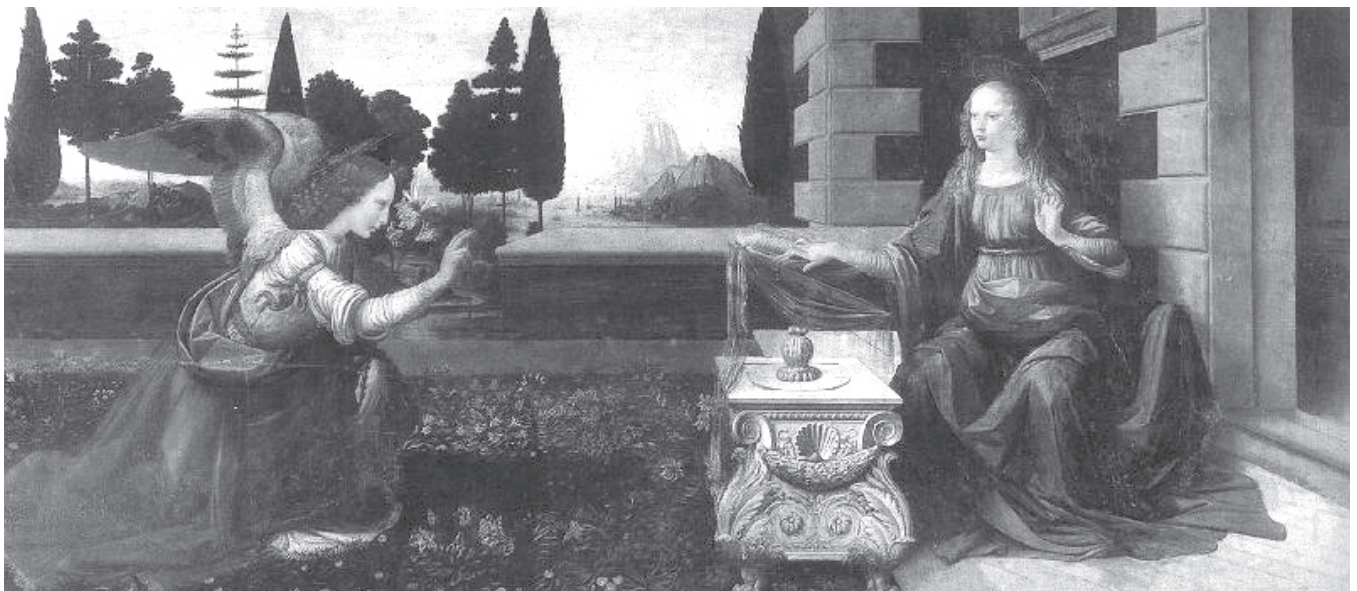
Liceum Salezjańskie
www.liceum-wroc.salezjanie.pl
ul. Młodych Techników 17

W kręgu naszych codziennych modlitw

Ave Maria

O Pozdrowieniu Anielskim wiele już powiedziano i napisano. Dla niektórych chrześcijan jest to najważniejsza modlitwa. Czym jest ona dla Księżdzia? Jakie przywołuje skojarzenia?

– Zazwyczaj pierwszym arcydziełem, które przykuwa uwagę wchodzących głównymi drzwiami do Bazyliki Watykańskiej, jest *Pieta* Michała Anioła – rzeźba, której kopia znajduje się także w kościele Uniwersyteckim. Gwarantem umowy zawartej pomiędzy genial-



nym, dwudziestoczteroletnim wówczas rzeźbiarzem a kardynałem Jeanem de Bilhères de Lagraulas, był rzymski kupiec Jakub Gallo, który napisał w kontrakcie: *Ja, Jakub Gallo, obiecuję wielce szanownemu kardynałowi, że rzeźbiony Michał Anioł wykona rzeczony dzieło w ciągu roku i że będzie to najpiękniejsze dzieło w marmurze, jakie dziś istnieje w Rzymie.* Rzymskiego kupca nie myliło przecucie. Można by dopowiedzieć, że *Pieta* jest chyba do dziś najpiękniejszą rzeźbą Wiecznego Miasta. To właśnie ona kojarzona jest przez chrześcijan z cierpieniem Maryi. Matka trzymająca na kolanach martwe ciało własnego syna to jedna z najbardziej dramatycznych form cierpienia. I tak sobie myślę, że jeśli ktoś został zahartowany przez tak wielkie cierpienie,

jakiego doświadczyła Maryja, a mimo to pozostał w pełni zjednoczony z Bogiem – to warto kogoś takiego prosić o modlitwę. Tym właśnie jest dla mnie Pozdrowienie Anielskie, w którym mówimy Maryi: *módl się za nami!*

Wielu z nas jednak, gdy wypowiada słowa tej modlitwy ma przed oczyma obraz zwiastowania. Młodziutką dziewczynę, do której przychodzi Boży Posłaniec...

– Nazaret w Galilei. To tu wszystko się zaczęło. To tu po raz pierwszy na kartach Biblii spotykamy postać Maryi. Za Jej czasów była to niewielka wioska położona w pobliżu Via Maris, głównego szlaku wiodącego z północy do

– Łukaszkowy opis zwiastowania stanowi podstawę Pozdrowienia Anielskiego. Składa się ono zasadniczo z trzech części. Pierwsza to słowa Gabriela wypowiedziane do Maryi w scenie Zwiastowania (Łk 1, 28), druga to słowa Elżbiety wypowiedziane przy Nawiedzeniu (Łk 1, 42), trzecia wreszcie to prośba do Maryi, Matki Boga, o modlitwę w naszych intencjach.

Gdzie szukać źródeł tej trzeciej części?

– Tradycja głosi, że trzecia część powstała w XIV w., gdy w Europie panowała dżuma. Papież Jan Paweł II szczegółowo omówił tę modlitwę w dokumencie *Rosarium Virginis Mariae*.

Egiptu. Galilea jako kraina geograficzna rozciąga się od rzeki Litania w obecnym Libanie aż do doliny Jizreel. W czasach biblijnych chętnie posługiwano się określeniem „Galilea pogan”, ze względu na fakt, że ludność żydowska mieszaną tam była z ludnością pogańską. Przysłowiowe (i biblijne) pytanie: *Czyż może być co dobrego z Nazaretu?* zrodziło się z faktu, że miasteczko w dużej mierze zamieszkiwane było przez pogan, którymi Żydzi pogardzali.

I właśnie tu padają słowa, które przytacza nam św. Łukasz, a które każdy chrześcijanin wypowiada przynajmniej dwukrotnie każdego dnia. Ale Pozdrowienie Anielskie to nie tylko słowa skierowane do Maryi przez Archanioła Gabriela.

Zatrzymajmy się na chwilę na pierwszej i drugiej części tej modlitwy i spróbujmy dostrzec jej głębię i piękno.

– Podczas audyencji w dniu 5 listopada 1997 r. Jan Paweł II wyjaśniał: *Modlitwa ta, przypominając pierwsze słowa skierowane przez anioła do Maryi, wprowadza wiernych w kontemplację tajemnicy wcielenia. Łacińskie słowo „Ave” jest tłumaczeniem greckiego „Chaire”: stanowi wezwanie do radości i mogłoby być przełożone jako „Ciesz się”. W „Zdrowaś, Maryjo” Dziewica nazwana jest „łaski pełną” – to określenie wyraża podziw dla doskonałości i piękna Jej duszy. Wyrażenie „Pan z Tobą” ukazuje szczególną relację osobową pomiędzy Bogiem a Maryją, wpisaną w wielki plan przymierza Boga z całą ludzkością. Z kolei słowa „Błogosła-*

wionas Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twojego, Jezus" mówią o urzeczywistnieniu się planu Bożego w dziewiczym ciele Córy Syjonu.

Na początku modlitwy pojawia się zwrot „pełna łaski”. Jak należy rozumieć to zawołanie Anioła?

– Gdy anioł Gabriel pojawia się przed młodzieńką Maryją, by w Nazarecie oznajmić Jej, iż Bóg wybrał Ją na Matkę swego Syna, nazywa Ją tajemniczym imieniem *kecharitomene*. Ten grecki termin oznacza „pełną łaski”. Ciekawe, że Biblia wielokrotnie mówi o ludziach wypełnionych Bożą łaską, jednak za każdym razem pojawia się tam fraza złożona z dwóch wyrazów. O Szczepanie mówi się w Dziejach Apostolskich, iż był pełen łaski, jednak Łukasz używa tam sformułowania złożonego z dwóch słów (*pleres charitos*). Tymczasem w przypadku Maryi ten sam autor sięga po termin, który przypuszczalnie sam wymyślił, aby wyraźnie odróżnić postać Matki Jezusa od innych postaci, które również obdarzone były łaską.

Ważny aspekt związany z terminem „pełna łaski” to fakt, że został on użyty jako imię własne Maryi. Jednym z elementów formalnych opowiadań o powołaniu lub powierzeniu misji jest bezpośrednie zwrócenie się do osoby, której powierzana jest misja, po imieniu. Zestawienie zwiastowania z opowiadaniem o powołaniu i powierzeniu misji nasuwa przypuszczenie, że *kecharitomene* użyte zostało przez Łukaszka jako imię własne Maryi.

Czy odmawiając „Zdrowaś Maryjo” modlimy się do Maryi, czy jest to raczej pewnego rodzaju prośba o modlitwę wstawienniczą?

– Pamiętajmy, że modlitwa to rozmowa z Bogiem. Maryja nie jest Bogiem, więc w sensie ścisłym nie modlimy się do Maryi, ale modlimy się do Boga wraz z Maryją. Jest to możliwe dzięki tajemnicy obcowania świętych. Nieco przekornie można powiedzieć, że „Pozdrowienie Anielskie” to nie modlitwa, ale prośba o modlitwę. Podobnie jak proszę przyjaciół o modlitwę w trudnych dla mnie sprawach, tak

też z taką samą prośbą zwracam się do Maryi. Ona bowiem lubi modlić się za przyjaciół. Bardzo wyraziście zarysowana przez ewangelistów postawa Maryi to postawa modlitwy. Modlitewny charakter miała także wizyta Maryi w świątyni jerozolimskiej, związana z żydowską praktyką oczyszczenia po porodzie i ofiarowaniem Jezusa. Inny tekst, który może być wykorzystany w ukazywaniu modlitewnej postawy Maryi, to opowiadanie o godach w Kanie Galilejskiej. Przedstawiła Synowi prośbę o doczesną potrzebę, ale otrzymała także łaskę, gdyż cud dokonany przez Jezusa zapoczątkował wiarę w sercach uczniów.

Wartość takiego wstawiennictwa w naszym codziennym życiu jest nie do przecenienia. Tyle wokół spraw „tego świata”, które próbują przysłonić nam Boga i perspektywę wieczności...

– O niezwyklej wartości odmawiania „Zdrowaś Maryjo” pisze św. Ludwik Maria Grignon de Montfort w swoim dziele „Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny”: *Zdrowaś Maryjo dobrze odmawiane, czyli uważnie, z nabożeństwem i pokorą, jest według świadectwa świętych nieprzyjacielem szatana, którego zmusza do ucieczki, jest młotem, który go miazdzy, jest uswięceniem duszy, radością aniołów, śpiewem wybranych, pieśnią Nowego Testamentu, radością Maryi i chwałą Trójcy Przenajświętszej. „Zdrowaś Maryjo” jest rosą niebieską, która czyni duszę urodzajną; jest czystym i pełnym miłości pocałunkiem, jaki składamy Maryi; jest czerwoną różą, którą Jej ofiarujemy, kosztowną perłą, którą Jej składamy w ofierze; jest czarą ambrozji i boskiego nektaru, który Jej dajemy. Wszystkie te porównania pochodzą z ust świętych. Błagam więc was usilnie, przez miłość, którą ku wam w Jezusie i Maryi w sercu noszę, odmawiajcie codziennie, o ile wam czas pozwoli, cały Różaniec, a w chwili śmierci błogosławić będziecie dzień i godzinę, kiedyście mi uwierzyli!*

Dziękuję za rozmowę.

Z biblistą ks. prof. Mariuszem Rosikiem rozmawiała Agnieszka Kępowicz



Dlaczego

Dlaczego tak już jest,
Boże mój i Panie, że jeden
znosi bezmiar cierpień
niewypowiedzianych,
a inny ma życie różami usłane?
Jaka jest Twa logika? Powiedz.
Tak trudno ją pojąć...

Dlaczego dając serce, dostaję
nienawiść?
Dlaczego wychodząc naprzeciw
zgodzie,
żyć w niej jakoś nie mogę?
Dlaczego me zbolełe od ran serce
obrywa wciąż nowe ciosy?
Dlaczego?!

Ty jesteś Bóg Wszechmogący
i Stwórca Najlepszy.
Ty wszystko wiesz,
rozumiesz każdą utrudzoną duszę.
Pokornie tulę się do Twego serca,
by tam znaleźć ukojenie.
U Pana swego, Boga jedyne.
Jak słodka jest ta chwila, gdy jesteś
tak blisko.
Gdy czuję ciepło Twego miłującego
serca,
przenikające mnie całą.
Na wskroś.

Bym znów stała się wolna.
Od trosk i rozterek.
Od niepotrzebnych zmartwień.
Od nic nieznaczących gestów i słów.
Zdolna na nowo do miłości.
Bym się po prostu stała.

Nowym człowiekiem.
Napełnionym ożywczą nadzieją,
jak usychający kwiat życiodajną
wodą.
Gdy za oknem życia wichry i burze.
I niekończąca się zima...

Bożena Rojek



„Ani złodzieje, ani chciwi... ani zdziercy nie odziedziczą Królestwa Bożego”

(1 Kor 6, 10)

Siódme przykazanie zakazuje kradzieży. Kradzież jest przywłaszczeniem dobra drugiego człowieka wbrew racjonalnej woli właściciela.

Zastanawiałam się długo nad istotą znaczenia siódmego przykazania Dekalogu, bo zbyt proste byłoby rozumieć przez nie, wyłącznie przywłaszczenia przedmiotu nienależącego do nas, choć pierwsze skojarzenie zakazu „Nie kradnij” to właśnie oznacza. Można nawet ulec doskonałej iluzji, że większości z nas ono nie dotyczy. Miano „złodziej” jest nader oczywiste i zarezerwowane dla niektórych osób w społeczeństwie, które wyraźnie łamią prawo, ale z pewnością nie dla mnie. A jeśli nawet mnie dotyczy, to zaraz kłębi się w głowie szereg wytłumaczeń usprawiedliwiających szkodliwość czynu. Często wytłumaczeniem tym jest fakt, że wszyscy kradną, nic im się nie dzieje, a wręcz przeciwnie, dobrze się mają. Dlaczego więc mam postępować inaczej? Nie ma chyba gorszego tłumaczenia od powoływania się na przykład innych, w dodatku zły, z praktyki jednak wynika, że chętnie uciekamy się do tego taniego wybiegu.

Między kradzieżą przysłowiowej kromki chleba, aby nakarmić dzieci, a kradzieżą dla wzbogacenia się kosztem bliźnich, widać wyraźną różnicę. Jak to zatem jest?

Według Katechizmu Kościoła Katolickiego *siódme przykazanie zabrania zabierania lub zatrzymywania niesłusnie dobra bliźniego i wyrządzania bliźniemu krzywdy w jakikolwiek sposób dotyczącej jego dóbr. Nakazuje sprawiedliwość i miłość w zarządzaniu dobrami materialnymi i owocami pracy ludzkiej. Z uwagi na wspólne dobro wymaga ono powszechnego poszanowania przeznaczenia dóbr i prawa do własności prywatnej.* No właśnie. Z chwilą kiedy w oka mgnieniu tracimy coś na co pracowaliśmy wiele lat, co niejednokrotnie kosztowało nas dużo wyrzeczeń, odczuwamy niesprawiedliwość.

Trudne pytania

Czy kradzież zawsze oznacza to samo?

Mamy poczucie krzywdy. Czujemy się bezradni wobec tej krzywdy, bo często nie możemy liczyć na rekompensatę. Giną nam portfele wraz z dokumentami, samochody z rzeczami osobistymi, do których często mamy stosunek sentymalny. Czy zwyczajnie przedmioty będące wynikiem naszej pracy, jak wzięty towar, który miał zostać spieniężony. Zawsze wobec takiej agresji stajemy bezradni. Kodeksy prawne przewidują wprawdzie kary za określone wykroczenia, często jednak wykrycie sprawcy jest niemożliwe, a co za tym idzie uzyskanie satysfakcjonującego odszkodowania. Krzywda pozostaje.



Mówiąc o wykroczeniu przeciw siódmemu przykazaniu, zawsze należy mieć na uwadze okoliczności czynu. Nie mamy bowiem do czynienia z kradzieżą jako grzechem ciężkim, jeśli zaistniały nagle oczywiste konieczności przywłaszczenia dobra drugiego człowieka, a owo przywłaszczenie było jedynym środkiem zaspakajającym podstawowe potrzeby człowieka, przez które rozumiemy m.in. pożywienie. Dlatego każdy czyn ma odmienną wagę. Siódme przykazanie przypomina nam o konieczności poszanowania dóbr drugiego człowieka, przez które rozumieć należy także problem niesłusznego zatrzymywania dobra bliźniego, *nawet jeśli nie sprzeciwia się przepisom prawa cywilnego.* Wystarczy wspomnieć ilość

nieoddanych, a pożyczonych przedmiotów: książek, płyt, narzędzi, pieniędzy, czy zwyczajnie drobnych przyborów biurowych. Albo jeszcze inna strona medalu, kiedy przywłaszczamy sobie dobra będące własnością pracodawcy. Tu występuje naprawdę cała gama przeróżnych możliwości zależnie od tego, gdzie pracujemy. Co myślimy, kiedy dajemy sobie pozwolenie na takie czy inne przywłaszczenie? Czy jesteśmy skłonni mniej surowo oceniać własne postęпки?

Pod siódme przykazanie podlega z pewnością kradzież wyników cudzej pracy intelektualnej. Sprawy te regulują konkretne paragrafy prawa autorskiego. Bo i tu rodzi się poczucie krzywdy, kiedy wieloletnie wysiłki badawcze zostają bezprawnie przejęte przez kogoś innego, kto nie spędził nad danym zagadnieniem nawet pół dnia. Jakże krzywdzące dla autora nowatorskiej myśli, jest podpisanie się pod jego pracą.

Siódme przykazanie zwraca także uwagę na niesprawiedliwe wynagrodzenie za wykonaną pracę, czy celowe zaniżanie wynagrodzenia należnego pracownikowi. W działaniu takim widać wyraźnie zamach na godność osoby, ponieważ zagraża równowadze życiowej danej osoby. W KKK czytamy: *Poza szkodą, której on osobiście doznaje, powstaje z tego wiele niebezpieczeństwa dla jego rodziny.* Słuszne wynagrodzenie jest uzasadnionym owocem pracy, dlatego biorąc pod uwagę wkład pracy każdego należy tak wynagradzać pracę, aby dała człowiekowi środki na zapewnienie sobie i rodzinie godnego stanu materialnego, społecznego, kulturalnego i duchowego stosownie do wykonywanych przez każdego zajęć, wydajności pracy, a także zależnie od warunków zakładu pracy i z uwzględnieniem dobra wspólnego.

Siódmemu przykazaniu podlega także oszustwa w handlu. Za działania moralnie niegodziwe uważa się spekulację, korupcję, przestępstwa podatkowe, fałszowanie czeków, rachunków oraz nadmierne wydatki i marnotrawstwo. Każde z wspomnianych działań, według KKK, jest sprzeczne z prawem moralnym i domaga się odszkodowania.

Co zrobić, kiedy już nie ma odwrotu, a czyn został popełniony? Po-

pełniona niesprawiedliwość domaga się naprawienia krzywdy. Sprawiedliwość wymaga zwrotu skradzionego dobra. Nie zawsze jednak jest taka możliwość, dlatego wtedy należy w inny sposób wynagrodzić pokrzywdzonemu poniesione straty. Dopiero wtedy jesteśmy wobec siebie, Boga i bliźniego w porządku. W KKK czytamy: *ci którzy w sposób bezpośredni lub pośredni zawładnęli rzeczą drugiego człowieka, są zobowiązani do jej zwrotu lub, jeśli ta*

rzecz zaginęła, oddania równowartości w naturze bądź gotówce, a także owoców i korzyści, które mógłby z niej uzyskać w sposób uprawniony jej właściciel. Do zwrotu są również zobowiązani, odpowiednio do odpowiedzialności i zysku, wszyscy ci, którzy w jakikolwiek sposób uczestniczyli w kradzieży bądź z niej korzystali, wiedząc o niej, na przykład ci, którzy ją nakazali, w niej pomagali lub ją ukrywali.

Iwona Demczyszak

Rekolekcje KSMowiczów w Zakopanem

Czystość na żywo

Pod hasłem *Czystość na żywo... czyli lubię sex – po ślubie!* w dniach od 4 do 8 lutego odbyły się w Zakopanem rekolekcje zimowe KSM, które prowadził asystent diecezjalny ks. Arkadiusz Krzyżok. Wzięła w nich udział 40-osobowa grupa młodzieży, w tym przedstawiciele KSM z naszej parafii. Byli z nami również: ks. Piotr Sz waj, asystent oddziału parafialnego KSM w Brzegu i diakon Kamil Kasztelan, prezes Koła Kleryków KSM w MWSD we Wrocławiu.

Codziennie słuchaliśmy konferencji formacyjnych, których tematy brzmiały: „Ja i prawda o mnie”, „Ja i moje ciało”, „Ja i moja płciowość” oraz „Ja i moja seksualność”. Ks. Arkadiusz mówił nam o dojrzałości, miłości, seksualności, a przede wszystkim czystości, która przejawia się we wszystkich sferach życia. Uczyliśmy się, że czystość to styl życia i jego jakość, a nie tylko wstrzeźmliwość. Do tzw. skrzynki pytań mogliśmy wrzucać anonimowe karteczki z nurtującymi

nas pytaniami dotyczącymi czystej miłości. W głębszym zrozumieniu tych nauk pomagały nam rozmowy duszpasterskie, chwile skupienia na szlaku górskim oraz codzienna adoracja Najświętszego Sakramentu i modlitwa Liturgią Godzin.

Podczas każdej adoracji młodzież dostawała karteczki z modlitwami, które warto było przemyśleć podczas skupienia i kontemplacji Najświętszego Sakramentu. Formację dopełniła krótka prezentacja pt. „Po co mi czystość?” oraz oparty na faktach film „Cristiada”, który opowiadał o powstaniu katolickiej grupy „Cristeros” przeciwko antykatolickim rządowi Meksyku. W kontekście formacji apostołskiej uczył on nas

dojrzałości i poświęcenia dla Chrystusa.

W zbliżaniu się do Boga sprzyjały również wyprawy w góry – stwierdzali uczestnicy rekolekcji. Ale i nie zabrakło tradycyjnej wyprawy do Sanktuarium Matki Boskiej Jaworzyńskiej, Królowej Tatr, którą poprzedziło przecieranie szlaku na Rusinową Polanę w śniegu po pas. Naszym udziałem były też nieco łatwiejsze wędrowki na Morskie Oko oraz przez dolinę Kościeliską do schroniska Pod Ornakami i ostatniego dnia na Gubałówkę. Po wyczerpujących wędrowkach odpoczynek w wodach termalnych Bukowiny Tatrzańskiej był nieodzownym zastrzykiem energii – tym razem dla ciała.

Rekolekcje w Zakopanem były czasem formacji, ale także głębszego zaangażowania wspólnoty. Dziękujemy Bogu za pogodę i dobrze przeżyte dni!

Daniel Duś



foto. Kamila Rudnicka

Zefirek historii (cz. 2)

W latach 70. i 80. ubiegłego stulecia na naszym terenie stosunkowo prężnie działało harcerstwo. Pracowało jak mogło, jak na to pozwalała ówczesna sytuacja i władza. Często trzeba było lawirować i tę władzę umiejętnie „kołować”. Wiele rzeczy przemycać albo robić po cichu.

Metody działalności harcerskiej były oczywiście różne; ale najlepsze okazały się niedzielne wyjazdy za miasto – na biwaki, jak je wtedy nazywano. Wyjazdy niedalekie, aby jak najmniej czasu spędzać w pociągu czy autobusie, a jak najwięcej na wolnym powietrzu.

Dzieci korzystały z nich chętnie, bo dla młodego chłopca czy dziewczyny dużą frajdą było wyrwanie się z murów Wrocławia do lasu czy nad wodę. Tym bardziej, że w tamtych czasach mało która rodzina posiadała własny samochód, a wyjazdy „w plener” z rodzicami należały do rzadkości.

Program harcerskich wycieczek starano się jak najbardziej urozmaić, co nie było zresztą zbyt trudne, bo na otwartym terenie łatwo jest zorganizować różnego rodzaju gry. Najbardziej lubiane były podchody i biegi na orientację. Dzieci chętnie budowały także szałas i ogniska (ze śpiewem i gawędą). Oczywiście w programie uwzględniano czas na uczestnictwo w niedzielnej Mszy św. w miejscowym kościele.

I tu rzecz osobliwa. Jeśli tylko miejscowy ksiądz w porę zauważył, że na Eucharystię przyszli umundurowani harcerze zapraszał nas zawsze do pierwszych ławek albo w takie miejsce,

byśmy byli dobrze widoczni przez zebranych. A potem (najczęściej zaraz w słowie wstępnym) mówił na ten temat do ludzi. Podkreślał, że oto dzieci, które przyjechały do ich miejscowości na niedzielę, pośród zabawy pamiętają również o Panu Bogu i o obowiązku uczestniczenia tego dnia w Mszy św.

Przez tamtejszych księży i miejscową ludność byliśmy przyjmowani z niezwyczajną sympatią, czego wyrazy dawali nam zwłaszcza po wyjściu z kościoła, kiedy długo jeszcze rozmawiali z nami w sposób bardzo serdeczny. Tak było w mniejszych miejscowościach, jak np.: Borowa Oleśnicka, Jelcz-Miłoszyce, Biały Kościół, Mirków. W większych nasza obecność także zwracała uwagę, choć nie była już tak spontanicznie okazywana. Ginęliśmy po prostu w dużym tłumie. Czasem tylko można było usłyszeć czyjaś uwagę typu: *O, harcerze! Przychoǳą jednak na Mszę do kościoła.*

Pamiętam pewną ciekawą historię z zamierzchłych czasów, jeszcze przedwojennych. Harcerze z mojego rodzinnego miasta Sosnowca wyjeżdżali często na letnie obozy w pobliskie Beskidy. Szczególnie często zaś do pewnej niedużej wsi u stóp góry Tur-

bacz, która nazywała się Kasina Wielka, zdrobniale nazywana Kasinką. Śpiewali nawet o niej taką oto piosenkę:

*Kasinka, nasza Kasinka
jasno w słońcu brzmi piosenka.
Kasinka, nasza Kasinka
fajnych chłopców raj.*

Śpiewano przy różnych uroczystościach, ze śpiewem maszerowano na niedzielną Mszę św. Ludzie słuchali, podziwiali, podobały się zwłaszcza piosenki wojskowe, legionowe. Szczególnie jednak ta harcerska pieśń religijna, śpiewana także w kościele w czasie Eucharystii:

*O, Panie Boże, Ojczyźnie
w opiece swej nas miej.
Harcerskich serc Ty drgnienia znasz,
nam pomoc zawsze chciej.
Wszak Ciebie i Ojczyznę,
miłując chcemy żyć,
Harcerskim prawom w życiu dnia
wiernymi zawsze być.*

Sympatia miejscowych ludzi i ładne położenie wsi Kasinki sprawiały, że jeździliśmy tam wiele razy. Szczególnie serdecznie zapraszali nas w odwiedziny tamtejsi księża. Po pewnym czasie udało się nam rozwiązać zagadkę tak miłego przyjęcia i zachęty do ponownego przyjazdu. Okazało się bowiem, że harcerskie obozy miały ogromny wpływ na postawę miejscowej ludności. Ludzie – za przykładem harcerzy – zaczęli regularnie uczęszczać do kościoła. *Chłopcy wprost nawrócili moją parafię (!)* – powiedział

komuś w euforii ówczesny proboszcz.

Opowieść ta brzmi fantastycznie, prawie bajkowo. Chyba bym w nią nie uwierzył, gdyby nie to, że opowiedział nam ją swego czasu nasz ksiądz katecheta w toku szkolnych rekolekcji. Podkreślił w ten sposób, jak wiele można czasem zrobić dobrym przykładem, rzeczą wydawałoby się z pozoru drobną, mało znaczącą.



A jednak tak naprawdę bardzo istotną. *A więc uważajcie na siebie, na swoje postępowanie* – ciągnął dalej swą myśl rekolekcjonista. *Ludzie stale na was patrzą. I dlatego nigdy nie wiadomo, kiedy możecie swoim przykładem (nawet mimo woli) zrobić coś dobrego. Ale jest i druga strona medalu. Można – jak zapewne wiecie – przez zły przykład narobić dużo złego. Oby się to wam nigdy nie przytrafiło.*

Minęło wiele lat od tamtych wydarzeń. Jednak myśli tam poruszone nie straciły ani trochę na aktualności. Dobry przykład to rzecz bardzo istot-

na w procesie wychowania. I nie dotyczy to tylko dzieci i młodzieży. Czasem i starszych trzeba upomnieć, a wtedy więcej niż słowa zdziałać może osobista postawa. Warto zawsze o tym pamiętać.

Jerzy Wieczorek

PS. Ze wsi Kasina Wielka pochodzi i tam też mieszka Justyna Kowalczyk, biegaczka narciarska, mistrzyni olimpijska. Ona też daje dobry przykład dziewczynkom, aby intensywnie trenowały i starały się również godnie kiedyś reprezentować Polskę na zawodach narciarskich.



Darowizna na rzecz parafii



Piąte przykazanie kościelne brzmi: „troszczyć się o potrzeby Kościoła”. Wyjaśnienie zasadności tego przykazania znajdujemy w Kodeksie Prawa Kanonicznego (kan. 222). Nakazuje on wiernym dbać o zabezpieczenie kultu w ich wspólnotach, prowadzenie działalności charytatywnej, wychowawczej, misyjnej itp. Wierni mają także obowiązek, każdy według swoich możliwości, dbać o materialne potrzeby Kościoła.

Przekazując darowiznę na cele kultu religijnego oraz na cele określone w art. 4 ustawy o działalności pożytku publicznego i wolontariacie (DzU z 2003 r., nr 96, poz. 873 z późn. zm.), można skorzystać z odliczeń od dochodu, w szczególności na podstawie art. 26, ust. 1, pkt 9 ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych (DzU z 2000 r., nr 14, poz. 176, z późn. zm.) podczas składania zeznania o wysokości osiągniętego dochodu za dany rok podatkowy.

Łączna kwota odliczeń z tytułów określonych w art. 26, ust. 1, poz. 9 ustawy nie może przekroczyć w roku podatkowym kwoty stanowiącej 6% dochodu. Odliczenie stosuje się, jeżeli wysokość darowizny pieniężnej jest udokumentowana dowodem wpłaty na rachunek bankowy obdarowanego, a w przypadku darowizny innej niż pieniężna – dokumentem, z którego wynika wartość tej darowizny oraz oświadczeniem obdarowanego o jej przyjęciu. Dowodów tych nie należy dołączać do zeznania (PIT/O), należy je jednak przechowywać do czasu upływu okresu przedawnienia zobowiązania podatkowego.

Na przekazie bankowym należy umieścić swoje dane (imię, nazwisko, adres) oraz dane parafii:

**Rzymsko-katolicka parafia
pw. Najświętszego Imienia Jezus
pl. Nankiera 16a, 50-140 Wrocław
Nr rachunku:
64 1050 1575 1000 0022 2248 8492**

Chrzty

- 03.11.2012 Estera RZEŹNIK
- 03.11.2012 Łucja RZEŹNIK
- 25.11.2012 Wiktoria TRUKAWKA
- 25.11.2012 Nel SZALAŃSKA
- 25.11.2012 Mieszko PODSADEK
- 26.11.2012 Stanisław MOLASY
- 15.12.2012 Patryk KAZIMIERCZAK
- 26.12.2012 Tymon HAWRYLAK
- 26.12.2012 Antoni KILIAN
- 26.12.2012 Nina KABATH
- 30.12.2012 Piotr KUBAŃSKI
- 10.02.2013 Szymon FORYSIAK-
-WÓJCIŃSKI
- 24.02.2013 Karolina PÓŁTORAK

Śluby

- 27.10.2012 Jarosław WÓJCIK
i Urszula KUTEK
- 27.12.2012 Mateusz RYBITWA
i Ewelina ORAWIEC
- 29.12.2012 Krzysztof SZEKLI
i JOANNA BASAJ

Pogrzeby

- 09.11.2012 Tadeusz FUSIEK, lat 73
- 10.11.2012 Elżbieta DRYGALSKA, lat 58
- 17.11.2012 Mieczysława MUSZYŃSKA,
lat 82
- 20.11.2012 Marta PIELKA, lat 84
- 21.11.2012 Władysław ZIUBRYNIEWICZ,
lat 88
- 23.11.2012 Bernarda JÓŹWIK, lat 53
- 06.12.2012 Ignacy KOWALCZYK, lat 87
- 08.12.2012 Janina NARBUTOWICZ, lat 69
- 11.12.2012 Elżbieta KUR, lat 89
- 11.12.2012 Zdzisław ŁĘCKI, lat 62
- 13.12.2012 Wiktor SOKOŁOWSKI, lat 54
- 20.12.2012 Regina CZAJA, lat 93
- 31.12.2012 Janusz RODZIEWICZ, lat 58
- 19.01.2013 Bożena GRUSZCZYŃSKA,
lat 49
- 21.01.2013 Andrzej ŁUKIESZ, lat 60
- 27.01.2013 Jerzy KUCHTA, lat 65
- 29.01.2013 Bożena OLSZEWSKA, lat 53
- 29.01.2013 Krystyna WYCIŚLIK, lat 70
- 25.01.2013 Zbigniew DEPTUCH, lat 81
- 06.02.2013 Bożena GOTMAN, lat 64
- 06.02.2013 Barbara ULIŃSKA, lat 64
- 12.02.2013 Krystyna MAZAN, lat 72
- 13.02.2013 Leokadia WOJSZCZYŃSKA,
lat 86
- 21.02.2013 Teresa CHOREMBAŁA, lat 73
- 26.02.2013 Pelagia BUGAJNA, lat 82
- 11.03.2013 Alina WOJTYŁA, lat 65



Ulice naszej parafii

Przedmieście Odrzańskie, czyli wrocławska Polonia

Pisząc o terenie dawnego Przedmieścia Odrzańskiego nie sposób nie wspomnieć choćby w kilku słowach o wrocławskich Polakach, żyjących pośród nieprzyjaznego im pruskiego otoczenia. A mieszkało ich tutaj naprawdę sporo, nie bez racji nazywano ten teren Przedmieściem Polskim. Tematem naszej krótkiej opowieści będą czasy pomiędzy dwiema Wielkimi Wojnami, a pretekstem do niniejszej gawędy będzie pewna całkowicie już zapomniana tablica pamiątkowa. Zaczijmy więc od początku...

Wrocławską Polonię międzywojnia stanowili drobni rzemieślnicy, przedstawiciele zapomnianych już prawie dzisiaj zawodów: szewcy – jak August Żmudziński, krawcy – Ludwik Adamczewski, murarze – Józef Sarapata, właścicielka niewielkiej pralni, Anna Jasińska czy zdun Antoni Zarembowicz.

Pomimo trudnych warunków życia w kajzerowskich Niemczech znajdowali oni czas na uczestniczenie w działalności towarzystw i związków polskich. Jest to tym bardziej godne podziwu, że w tamtych czasach już samo tylko przyznawanie się do polskości, a tym bardziej jej demonstrowanie nie dawało żadnych profitów. Wręcz przeciwnie, można było stracić dobrą posadę, niemieckich klientów, podlegać różnym publicznym i administracyjnym szykanom, a nawet zostać pobitym przez niemieckich szowinistów, czy wręcz pozbawionym wolności pod lada pretekstem.

Dom Polski we Wrocławiu – główne miejsce spotkań

Polaków w okresie międzywojennym – mieścił się przy obecnej ulicy Henryka Brodatego 21/23 (*Heinrichstrasse*). Znajdowała się tutaj sala ze sceną, biblioteka, a w jednym z pokoi działała Szkołka Polska, był też bufet. Organizowano tu liczne przedstawienia, ćwiczył chór „Harmonia” pod batutą Henryka Stachelskiego. Stałe zebrania Polonii w Domu Polskim wyznaczono na wtorki. Przestrzegano mówienia wyłącznie po polsku i zapraszano gości z Polski, a występował tu m.in. sam wielki Jan Kiepura. Placówka ta działała w latach 1928-38.

Polacy żyjący w niemieckim Wrocławiu spotykali się również w lokalach gastronomicznych, np. u Kandulskiego przy Jedności Narodowej (*Mathiasstrasse*), Jana Kwaczewskiego w pobliżu Wzgórza Partyzantów (*Liebisch Höhe*), w kawiarni Błażejewskiego przy Podwalu (*Stadtsgraben*) oraz kawiarni „Endergarten” przy Henryka Pobożnego (*Enderstrasse*). W tej ostatniej często wynajmowano salę na występy artystyczne, próby chóru oraz bale.

Szeregi polonii wrocławskiej mocno stopniały po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. Ci,

którzy pozostali we Wrocławiu, nadal aktywnie pielęgowali swą polskość. Pomagał im w tym utworzony w maju 1920 r. Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej i działające przy nim od 1921 r. Towarzystwo Opieki Polskiej, a od 1928 r. Towarzystwo „Opieka Polska”. Konsulat działał do wybuchu II wojny światowej.

Lata trzydzieste przyniosły ze sobą nowe zagrożenia. Narodowo-socjalistyczne Niemcy Adolfa Hitlera nie tolerowały mniejszości polskiej na swoim terytorium. Wraz ze wzrostem popularności ideologii nazi-stowskiej sytuacja wrocławskiej polonii stawała się z roku na rok coraz gorsza. Już samo publiczne, głośne mówienie w języku polskim spotykało się z ostrą reakcją zwolenników Hitlera. Tuż przed wybuchem wojny relegowano polskich studentów z wrocławskiego uniwersytetu, przeszkadzano w odprawianiu polskich nabożeństw, a ich uczestników inwigilowano. Ostatnia Msza dla Polaków odbyła się w kościele św. Marcina 17 września 1939 r.

Podczas II wojny światowej do Wrocławia trafiły tysiące polskich robotników przymusowych, pracujących niewolniczo dla gospodarki III Rzeszy. Wśród nich latem 1941 r. powstała Polska Organizacja Konspiracyjna „Olimp”, powiązana ze Związkiem Walki Zbrojnej, a w późniejszym czasie z Armią Krajową, zrzeszająca także Polaków z dawnej Polonii Wrocławskiej. Większość członków organizacji, po jej rozbiciu w 1942 r. przez gestapo, zginęła w więzieniach i obozach koncentracyjnych.

Sławomir Opasek



Znajdująca się na poziomie gruntu i dziś już prawie nieczytelna tablica upamiętniająca Wrocławską Polonię i jej Dom Polski. Zasmucający stan naszej pamięci.



Z życia naszej parafii



Odpust parafialny

Jak betlejemscy pasterze przybywamy dziś do naszego duchowego Betlejem, czyli Domu Chleba, bo tak należy przetłumaczyć z języka hebrajskiego to właśnie słowo, by karmić się w świątyni parafialnej Jego słowem i Ciałem – powiedział na początku homilii podczas odpustu parafialnego ku czci Naj-



świętszego Imienia Jezus, ks. Ryszard Zawadzki, biblista, wykładowca na Papieskim Wydziale Teologicznym, starając się w wygłoszonym słowie pasterskim przybliżyć zebrany różnym znaczenia imienia Jezus.

Imię Jezus – mówił nasz kaznodzieja – oznaczające „Jahwe zbawia”, określa Jego życiową misję: On zbawi swój lud od jego grzechów. Zawiera też w sobie święte imię Boże, objawione Mojżeszowi na pustyni Synaj (...).

W imieniu Jezus znajdują rozwiązanie wszystkie nasze sprawy, nawet te będące przyczyną cierpienia, po ludzku patrząc – nierozwiązywalne.

A w dalszej części słowa pasterskiego mówił jeszcze: W imieniu Jezus znajduje się wybawienie, ratunek i ocalenie dla nas wszystkich razem i dla każdego z osobna – na dziś, na jutro i na każdy dzień roku, i naszego życia. Czy chcesz w Roku Wiary, w którym właśnie trwamy, uwierzyć w to? – pytał retorycznie na zakończenie homilii Główny Celebrans.

Liturgię uroczystości odpustowej uświetnił swym pięknym śpiewem parafialny chór „Marianum” pod dyktando Marka Zborowskiego.

Peregrynacja wielkopiątkowego krzyża bł. Jana Pawła II

Dziś przeżywamy szczególny dzień w naszej wspólnotie parafialnej. Stają bowiem przed naszymi oczami te obrazy, które widzieliśmy w telewizji w czasie Wielkiego Piątku 2005 r. Jan Paweł II nie miał już wówczas siły, aby osobiście uczestniczyć w Drodze Krzyżowej, pozostając więc w swojej kaplicy, tulił w ramionach prosty, drewniany krzyż, by w kontemplacyjnej modlitwie czerpać siłę z krzyża Chrystusa. Bo z Jego krzyża



płynie moc, która przynosi ulgę w cierpieniu i w trudnościach – powiedział w kazaniu proboszcz, ks. Andrzej Małachowski, w czasie Eucharystii sprawowanej 16 lutego na rozpoczęcie w naszej parafii, z racji trwającego Roku Wiary, peregrynacji krzyża wielkopiątkowego bł. Jana Pawła II. Relikwia ta trafi do wszystkich parafii Archidiecezji Wrocławskiej, a zakończenie jej wędrówki nastąpi 2 lutego 2014 r., w Święto Ofiarowania Pańskiego.

Sam krzyż ma historię niezwykłą. Wyrzeźbił go w 1997 r. Stanisław Trafalski i podarował swojej przykutej do wózka żonie. Przez trzy lata ten krucyfiks wisiał nad jej łóżkiem. Kobieta przemodliła przed nim wiele godzin. W dniu, gdy z pielgrzymką do Watykanu wybierali się mieszkańcy z gminy, artysta zdjął

krzyż ze ściany, aby mógł być podarowany Papieżowi. W ten sposób krzyż wyruszył w swoją pierwszą podróż. Krucyfiks został ofiarowany Ojcu Świętemu przy okazji spo-

cd. na stronie 20



Z życia naszej parafii



cd. ze strony 19

tkania w Watykanie z samorządowcami. Trafił później do pokoju sekretarza Jana Pawła II abpa Mieczysława Mokrzyckiego. Kiedy podczas Drogi Krzyżowej Papież poprosił o krzyż, przyniesiono mu właśnie ten.

Po Eucharystii odbyło się nabożeństwo Drogi Krzyżowej wewnątrz naszej świątyni.

W drugi dzień peregrynacji krzyża, w niedzielę, 17 lutego, po każdej Mszy św. trwała jego adoracja. A o godzinie 15⁰⁰ wierni zebrani w świątyni obejrzeli film poświęcony historii życia i odejścia do domu Ojca Jana Pawła II. Po jego projekcji odmówiono Koronkę ku czci Bożego Miłosierdzia. Peregrynację Krzyża zakończyła Msza św. o godz. 16⁰⁰, w czasie której zamiast tradycyjnego kazania usłyszeliśmy archiwalny zapis znamienych słów naszego Rodaka o krzyżu, które wygłosił podczas jednej z pielgrzymek do ojczyzny. Nawoływał wówczas: *Nie wstydźcie się krzyża. Starajcie się na co dzień podejmować krzyż i odpowiadać na miłość Chrystusa. Brońcie krzyża, nie pozwólcie, aby imię Boże było obrażane w waszych sercach, w życiu społecznym czy rodzinnym. Dziękujmy Bożej Opatrzności za to, że krzyż powrócił do szkół, urzędów publicznych i szpitali. Niech on tam pozostanie! Niech przypomina o naszej chrześcijańskiej godności i narodowej*



tożsamości, o tym, kim jesteśmy i dokąd zmierzamy, i gdzie są nasze korzenie. Niech przypomina nam o miłości Boga do człowieka, która w Krzyżu znalazła swój największy wyraz.

Eucharystię zakończyło błogosławieństwo wielkopiątkowym krzyżem bł. Jana Pawła II, który następnie został przekazany wiernym innej parafii.

Rekolekcje wielkopostne

Warto we współczesnych czasach, przesiąkniętych sekularyzacją i relatywizmem moralnym, rozwijać w sobie skarb wiary i przekazywać go dalej. Bo czy może być większy dar niż szczerą i autentyczną wiarą, którą przykładem własnego życia zaszczepimy w ser-

cach naszych najbliższych? – to i wiele innych retorycznych pytań odwołujących się do naszego sumienia usłyszeliśmy z ust ks. Andrzeja Tomko, rektora Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, podczas trwających w naszej wspólnotie parafialnej w dniach od 3 do 6 marca rekolekcji wielkopostnych, będących czasem odnowienia osobistej relacji z Bogiem, czasem szczególnej łaski i nawrócenia.

Bożena Rojek



Przy Kościele Uniwersyteckim

Pismo wspólnoty parafialnej pod wezwaniem Najświętszego Imienia Jezus we Wrocławiu

Redakcja

Bożena Rojek (redaktor naczelna)
Alicja Chmura (redakcja dziecięca)
Iwona Demczyszak
Krystian Głoński
Agnieszka Kępowicz
ks. Andrzej Małachowski (asystent kościelny)
Sławomir Opasek
Elżbieta Rulińska (redaktor techniczna)

Adres

pl. Bpa Nankiera 16a
50-140 Wrocław
tel. 71 344 94 23
E-mail: naszagazetka@op.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów i opracowań redakcyjnych.

www.uniwersytecki.archidiecezja.wroc.pl